

ŻYCIE

ISSN 1231-8825

UNIwersYTECKIE

Wszystkim Czytelnikom
życzymy radosnych Świąt Wielkanocnych





Spotkanie z dziekanami i kierownikami jednostek uczelni, 22 marca

UAM zawarł kolejne umowy z uczelniami zagranicznymi. Z Uniwersytetem Old Dominion w Norfolk (Stany Zjednoczone, Wirginia) – współpraca dotyczyć będzie badań naukowych i rozwijania kontaktów między pracownikami naukowymi oraz rozwijania wymiany studentów i uczestników studiów podyplomowych przez organizowanie kursów letnich. Współpraca z Uniwersytetem w Rouen (Francja) będzie miała charakter „naukowy, pedagogiczny i administracyjny” i przybierze typowe formy stosowane w tego rodzaju umowach.

Podczas posiedzenia prezydium KRASP w Wiśle 18 marca omówiono m.in. uchwałę prezydium w sprawie projektu ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym” oraz przygotowania do zwołania plenarnego, które odbędzie się w UAM w dn. 5-7 maja br.

60.000 PLN na zakup wyposażenia edukacyjnego do zabytkowej Sali Lubrańskiego otrzymał Uniwersytet z Fundacji Bankowej im. Leopolda Kronenberga. Szczegóły dotyczące urządzeń będą znane później. Fundacja powstała w 125. rocznicę otwarcia Banku Handlowego w Warszawie S.A. i nosi imię założyciela Banku. Wspie-

Spotkanie z jubilatami, 24 marca



finansuje programy partnerskie. Przyznaje m.in. Stypendia Kronenberga – we współpracy z paryskim Funduszem Pomocy Niezależnej Kulturze i Literaturze oraz Polskim Towarzystwem Badań Układu Ner-

wowego – adresowane do młodego pokolenia uczonych, które służą finansowaniu pobytów i pracy twórczej w zachodnich ośrodkach naukowych i kulturalnych.

Rektor Stefan Jurga wraz z rektorami spotkał się 22 marca br. z dziekanami i prodziekanami wydziałów, dyrektorami jednostek między i pozawydziałowych oraz kierownikami działów administracyjnych na okresowej konferencji poświęconej planom rozwoju uczelni w obecnej kadencji, podsumowaniu działalności UAM w ostatnim półroczu i przedstawieniu zamierzeń władz Uniwersytetu na kolejny miesiąc. Omówił m.in. sprawy dotyczące Coll. Europaeum Gnesense, integrację z uczelniami Poznania, rozwój studiów doktoranckich, planowane inwestycje na Morasku.

Jubileusz pracy w Uniwersytecie obchodzili: prof. Jolanta Legocka, prof. Jolenta Schneider, prof. Dorota Żołądź-Strzelczyk, prof. Józef Bielawski, prof. Janusz Gnitecki, prof. Edmund Makowski, dr hab. Bronisław Nowacki, prof. Edward Pieścikowski, prof. Bernard Piotrowski i prof. Walenty Szczepaniak. Z

Dokończenie na str. 6-7

Univeritas Cantat - 2000

III Międzynarodowy Festiwal Chórów Uniwersyteckich rozpocznie się w Poznaniu 4 maja i potrwa do 7 maja br. Jego organizatorem i gospodarzem, podobnie jak w latach poprzednich, jest Chór Kameralny UAM. Przygotowania do imprezy wchodzi w ostatnią fazę.

Udział potwierdziło 14 zespołów: 6 krajowych i 8 zagranicznych. Obok dwóch chórów naszego Uniwersytetu, wystąpią chóry Uniwersytetu Białostockiego, Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz Uniwersytetu Warszawskiego. Ze świata oczekiwane są grupy śpiewacze z Czech, Jugosławii, Hiszpanii, Niemiec, Portugalii, Węgier i dwie z USA.

Dwa pierwsze dni przeznaczone są na prezentacje poszczególnych chórów. Koncerty w auli UAM rozpoczynają się będą o godz. 19. Natomiast spotkanie finałowe planowane jest na sobotę 6 maja o godz. 18. W jego programie znajduje się prawykonanie przez wszystkie zespoły (około 600 śpiewaków) kolejnego utworu Zbigniewa Kozuba pt. „Beati estis”, inspirowanego tekstem Ośmiu Błogosławieństw. Solistką będzie Agnieszka Mikolajczyk. Wystąpi też Orkiestra Symfoniczna Akademii Muzycznej, a całość poprowadzi Marcin Sompoliński.

Zgodnie ze zwyczajem dwóch dotychczasowych festiwali, uczestniczące w nim chóry wystąpią w niedzielę 7 maja przed południem w kościołach poznańskich.

(rp)

Wizyta przedstawicieli Fundacji Kronenberga, 21 marca



ŻYCIE UNIwersYTECKIE

UAM Poznań
Miesięcznik
Nr 4 (84)
Kwiecień 2000

Wydawca
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Rektorat, 61-712 Poznań, ul. Wieniawskiego 1
Przewodniczący Rady Programowej
Prorektor UAM, prof. Bogdan Walczak

Redaktor naczelny
Ewa Slaniewicz
e-mail: esta@amu.edu.pl

Współpracownicy

Danuta Chodera, Monika Miazek, Aleksandra Polewska, Romuald Polczyński, Aleksandra Wiśniewska, Jan Załubski (teksty), Stanisław Ossowski, (zdjęcia), Małgorzata Nowaczyk (sekretariat, administracja), Piotr Orzechowski (skład komputerowy)

Na okładce: Anna Dormaier, studentka UAM, zwyciężczyni w konkursie języka japońskiego, pojedzie w nagrodę do Osaki. Fot. Stanisław Ossowski

Adres redakcji
60-567 Poznań
ul. Szamarzewskiego 89 AB p. 39
tel./fax: 847 64 61 w. 340
redakcja@amu.edu.pl

Usługi poligraficzne
„AMK” s.c., tel. 817 89 25

© Copyright by „Życie Uniwersyteckie”
UAM Poznań
Numer zamknięto 1 kwietnia 2000 r.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń

Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.

ISSN 1231-8825

Komunikat Komisji Wyborczej o wynikach wyborów do zespołów komisji KBN czwartej kadencji

Wybory do zespołów komisji Komitetu Badań Naukowych przeprowadzono w dwóch etapach, drogą korespondencyjną, zgodnie z przepisami art. 18-21 ustawy z dnia 12 stycznia 1991 r. o utworzeniu Komitetu Badań Naukowych.

W pierwszym etapie Komisja Wyborcza ustaliła listy kandydatów do poszczególnych zespołów. Listy te opublikowano 15 stycznia 2000 r. w „Rzeczpospolitej”. W drugim etapie spośród 25.046 osób uprawnionych 20.846 osób przysłało karty wyborcze, w tym 20.753 kart ważnych. Termin wysłania kart upłynął 6 marca br.

Komisja Wyborcza na posiedzeniu w dniu 31 marca 2000 r. ustaliła, że w skład zespołów komisji Komitetu Badań Naukowych czwartej kadencji wchodzi następujące osoby z tytułem naukowym profesora lub stopniem naukowym doktora habilitowanego. Liczbowe wyniki wyborów będą opublikowane w Dzienniku Urzędowym Komitetu Badań Naukowych.

Zespół H-1 Nauk Humanistycznych
– prof. dr hab. Jerzy Brzeziński
– prof. dr hab. Stanisław Gajda
– prof. dr hab. Tomasz Jasiński
– prof. dr hab. Zbigniew Kwiecieński
– prof. dr hab. Jerzy Strzelczyk

Zespół H-2 Nauk Społecznych, Ekonomicznych i Prawnych
– prof. dr hab. Ryszard Borowiecki
– prof. dr hab. Krzysztof Jajuga
– prof. dr hab. Janina Józwiak
– prof. dr hab. Zofia Julia Kędzior
– dr hab. Leszek Kubicki

Zespół P-3 Nauk Matematycznych, Fizycznych i Astronomii
– prof. dr hab. Andrzej Białynicki-Birula
– prof. dr hab. Daniel Simson
– prof. dr hab. Kazimierz Stepien
– prof. dr hab. Łukasz A. Turski
– prof. dr hab. Kacper Zalewski

Zespół P-4 Nauk Biologicznych, Nauk o Ziemi i Ochrony Środowiska
– prof. dr hab. Andrzej Kostrzewski
– prof. dr hab. Ewa Symonides
– prof. dr hab. Andrzej Krzysztof Tarkowski
– prof. dr hab. January Weiner
– prof. dr hab. Maciej Żylicz

Zespół P-5 Nauk Medycznych
– prof. dr hab. med. Antoni Gabryelewicz
– prof. dr hab. med. Marcin Kamiński
– prof. dr hab. med. Józef Małolepszy
– prof. dr hab. Tadeusz Popiela
– prof. dr hab. Alfred Zejc

Zespół P-6 Nauk Rolniczych i Leśnych
– prof. dr hab. Marian Jerzy Budzyński

ski
– prof. dr hab. Jan Gawęcki
– prof. dr hab. Zofia Jasińska
– prof. dr hab. Stefan Malepszy
– prof. dr hab. Marian Różycki

Zespół T-7 Mechaniki, Budownictwa i Architektury
– prof. dr inż. Lesław Brunarski
– prof. dr hab. Czesław Cempel
– prof. dr hab. Jan Koch
– prof. dr hab. Gwidon Szefer
– prof. dr hab. inż. Jerzy Wróbel

Zespół T-8 Inżynierii Materiałowej i Technologii Materiałowych
– prof. dr Tadeusz Bołd
– prof. dr hab. inż. Marek Hetmańczyk
– prof. dr hab. inż. Krzysztof Jan Kurzydłowski
– prof. dr hab. inż. Stanisław Słupiek
– prof. dr hab. Leszek Stoch

Zespół T-9 Chemii, Technologii Chemicznej oraz Inżynierii Procesowej i Ochrony Środowiska
– prof. dr hab. Zbigniew Jerzy Galus
– prof. dr hab. inż. Henryk Górecki
– prof. dr hab. Henryk Koroniak
– prof. dr hab. Tadeusz Paryjczak
– prof. dr hab. Stanisław Karol Wroński

Zespół T-10 Elektrotechniki, Energetyki i Metrologii
– prof. dr hab. inż. Jerzy Barzykowski
– prof. dr hab. inż. Zbigniew Bilicki
– prof. dr hab. Tadeusz Chmielniak
– prof. dr hab. Marian Kaźmierkowski
– prof. dr hab. inż. Jacek Malko

Zespół T-11 Elektroniki, Automatyki i Robotyki, Informatyki i Telekomunikacji
– prof. dr hab. inż. Włodzimierz Janke
– prof. dr hab. inż. Stanisław Nowak
– prof. dr hab. inż. Andrzej Świerniak
– prof. dr hab. Jan Węglarz
– prof. dr hab. inż. Krzysztof Zieliński

Zespół T-12 Górnictwa, Geodezji i Transportu
– prof. dr hab. inż. Maciej Mazurkiewicz
– prof. dr hab. inż. Bogdan Ney
– prof. dr hab. inż. Zbigniew Smalco
– prof. dr hab. inż. Andrzej Szczepański
– prof. dr hab. inż. Piotr Wolański

Przewodniczący Komisji Wyborczej
/-/ dr Jan Krzysztof Frąckowiak
Warszawa, 31 marca 2000 roku

Wyodróżniono pogrubionym drukiem nazwiska profesorów Uniwersytetu im. A. Mickiewicza (przyp. red.)

Sukces humanistów z UAM

Wybory do zespołów KBN na nową kadencję przyniosły niezwykły sukces humanistom z Uniwersytetu w Poznaniu: na 5 członków zespołu aż trzech to profesorowie z UAM (prof. Jerzy Brzeziński, prof. Tomasz Jasiński i prof. Jerzy Strzelczyk), a nadto czwarty – prof. Zbigniew Kwiecieński – chociaż od bieżącego roku akademickiego związany w Uniwersytecie w Olsztynie – nadal podtrzymuje więzi i jest kojarzony z Poznaniem jako wieloletni profesor naszej uczelni i b. dziekan Wydziału Nauk Edukacyjnych. Jedynym uczonym nie związanym z UAM w tym gronie będzie prof. dr hab. Stanisław Gajda, filolog i językoznawca z Uniwersytetu Opolskiego.

Na gorąco zapytaliśmy nowego wybranych członków Zespołu H-1 o wizję pracy KBN w następnej kadencji. Wcześniej jeszcze – **uwagi reprezentanta władz uczelni, prorektora prof. Bogdana Walczaka:**

— Wybór tak licznej reprezentacji uczonych UAM, zwłaszcza humanistów, do jednej z kluczowych instytucji zarządzających sprawami nauki w Polsce, uważam za wyraz uznania dla środowiska i duży sukces Uniwersytetu. Na uwagę zasługuje udział aż dwóch historyków z Poznania – ta dyscyplina tradycyjnie była u nas silna, a obecna decyzja potwierdza, że badania historyczne na UAM utrzymują się na najwyższym poziomie, a uczeni cieszą wysokim prestiżem w kraju. Jestem przekonany, że środki na naukę będą dzielone sprawiedliwie między różne dziedziny, i w potrzebnej ilości zasila również najbardziej mi bliską humanistykę.

Prof. dr hab. Jerzy Brzeziński, psycholog, przewodniczący Zespołu Nauk Humanistycznych w upływającej (III) kadencji:

— Dopóki Zespół się nie ukonstytuuje, trudno przesądzać o programie następnej kadencji. Uważam, że nadal powinniśmy wykazywać szczególną troskę o warsztat pracy humanisty, o zapewnienie humanistyce należnego miejsca na mapie nauki polskiej. Potrzebne są odpowiednie środki na ten cel. Humanistyka książką stoi. Nasze zadanie, to dofinansowanie bibliotek, również małych, profesjonalnych, należących do różnych towarzystw, seminariów duchownych, którym brakuje funduszy na konserwację często bardzo cennych zbiorów. Ratowania wymagają też zbiory XIX-wiecznych gazet i czasopism. Podtrzymuję swoje stanowisko na ten temat, przedstawione podczas konferencji

„Nauka '99” i opublikowane w „Zagadnieniach Naukoznawstwa” – pt. „Nauki humanistyczne i społeczne – między uniwersytetem a praktyką”. Dzieląc środki na naukę trzeba pamiętać, że gdyby nie było humanistyki, nie byłoby edukacji i uniwersytetów, a bez nich nie byłoby nauk ścisłych.

Prof. dr hab. Tomasz Jasiński, historyk, dziekan Wydziału Historycznego:

— Komitet Badań Naukowych ma moim zdaniem do spełnienia kilka misji. Powinien wypracować jasny i sprawiedliwy system finansowania nauki, zarówno w ujęciu podmiotowym (tzn. w odniesieniu do ośrodków prowadzących i nie prowadzących dydaktyki), jak i terytorialnym (aby rozwiązać posiadania – których osobie nie podzielam – o uprzywilejowanie stolicy i jednostek centralnych). Drugim ważnym zadaniem jest wsparcie polskich uczonych w staraniach o udział w międzynarodowych programach naukowych, zwłaszcza 5. Ramowym Programie Unii Europejskiej. Do codziennej pracy KBN należy ocena projektów badawczych i przyznawanie grantów na oryginalne badania, rokujące, że zakończą się sukcesem. Nie można również zapominać o roztważnym i sprawiedliwym dysponowaniu środkami na granty inwestycyjne, wyposażenie warsztatów badawczych, także z uwzględnieniem potrzeb humanistów, którzy w coraz szerszym zakresie korzystają z nowoczesnej aparatury technicznej, żeby wspomnieć choćby archeologów.

Prof. dr hab. Jerzy Strzelczyk, historyk:

— Wybór oznacza na pewno nowy obowiązek i odpowiedzialność. O szczegółach pracy będę mógł się wypowiedzieć później, gdy poznam KBN „od środka”.

Oprac. E.S.

Zawsze chciałam uczyć się języków

Studentka IV roku językoznawstwa i informacji naukowej (Instytut Lingwistyki UAM) Anna Dormaier 29 lutego br. pokonała w konkursie języka japońskiego ponad 60 konkurentów z całej Polski. Organizatorem corocznego konkursu była Ambasada Cesarstwa Japonii w Warszawie. Nagrodą jest dwutygodniowy pobyt w Osace.

Poznanianka. Drobną, skromną, obdarzona ogromną pasją studiowania i zdolnościami językowymi. Nauczyciele akademicy mówią o niej zgodnie: bardzo inteligentna i bardzo pracowita. Mgr Małgorzata Pietrowiak, lektorka języka francuskiego w Instytucie Lingwistyki, która uczy Annę od pierwszego roku studiów, wymienia także inne jej zalety – jest dokładna, rzetelna, systematyczna, uwielbia samodzielną pracę, w czym pomaga jej samodyscyplina.

Pierwszą pasją Anny był język francuski. Kiedy miała 6 lat, rodzice kupili jej podręczniki do francuskiego i nauczyli podstaw wymowy. Tak się jednak złożyło, że w Liceum Muzycznym przy ul. Solnej w Poznaniu (klasa fortepianu), do którego wybrała się po szkole podstawowej, obowiązkowymi językami były niemiecki i angielski. Anna uparła się, że dodatkowo będzie się nadal uczyła francuskiego. Myślała również o innych językach, chciała uczyć się jakiegoś języka egzotycznego. Japońskim zainteresowała się, będąc już w klasie maturalnej. Przeczytała wówczas kilka książek o Japonii i kultura tego kraju oraz pismo japońskie zafascynowały ją do tego stopnia, że kupiła sobie rozmówki polsko-japońskie. Na tym jednak nie koniec. Postanowiła bowiem nawiązać kontakt korespondencyjny z mieszkańcami dalekiego kraju. Wysłała zatem ogłoszenie do pism japońskich (informacje o nich zdobyła w ambasadzie) i po jakimś czasie otrzymała kilka odpowiedzi. Z niektórymi osobami koresponduje do dziś. Na razie tylko w języku angielskim, chociaż jedną Japonkę zainteresowała do tego stopnia Polską, że nie tylko przyjechała odwiedzić Annę, ale także zaczęła studiować ...polonistykę w Tokio (obecnie odbywa stypendium w Krakowie). To wszystko sprawiło, że kiedy Anna dowiedziała się, że na Uniwersytecie jest taki kierunek jak językoznawstwo i informacja naukowa, postanowiła zdawać na te właśnie studia. Możliwość uczenia się kilku języków obcych, a jednocześnie matematyki i logiki, wy-



dała jej się bardziej atrakcyjna niż studia filologiczne.

Jako obowiązkowe języki na poziomie zaawansowanym studiuje francuski i angielski. Trzecim językiem, jaki wybrała, jest japoński. Na pierwszym roku na ten przedmiot zapisała się kilkanaście osób. Od trzeciego zostały już tylko dwie. Dla nauki języka to wprost wymarzona sytuacja. Przez pierwsze dwa lata lektorat z japońskiego prowadziła pani Natsuko Komura. Obecnie czyni to mgr Norie Mogi. Japońska lektorka również podkreśla niezwykłą pracowitość uzdolnionej studentki. Anna od początku studiów marzyła o wyjeździe do Japonii. W konkursie organizowanym przez Ambasadę Japonii brała już udział w poprzednich latach. Nie zniechęcił jej brak sukcesu. Wręcz przeciwnie – przez ostatni rok uczyła się jeszcze intensywniej, wykraczając znacznie poza program zajęć na swoim kierunku. Wspierała ją w tym mgr Norie Mogi. Konkurs obejmuje dwa odrębne egzaminy o różnym stopniu trudności. Anna przystąpiła do obydwu. Udało jej się wygrać w pierwszej grupie, w której nagrodą jest dwutygodniowy pobyt w Osace. (Zwycięstwo w konkursie 2. stopnia gwarantuje przyznanie rocznego stypendium naukowego w Japonii). Naukowe wyjazdy do Osaki organizowane są w lipcu i wrześniu bieżącego roku oraz w marcu następnego. Anna zapisała się na termin lipcowy, ale głos decydujący w tej sprawie będą mieli organizatorzy konkursu.

Laureatka jest bardzo zadowolona ze swego kierunku studiów. Trudno jej natomiast rozstrzygnąć, który język – francuski czy japoński – jest jej bliższy. Oba ją fascynują. Ponieważ jednak francuskiego uczy się znacznie dłużej, w tym roku akademickim zaczęła jako drugi kierunek romanistykę. „Gdybym mogła pracować jako tłumacz języka francuskiego, byłabym bar-

dzo zadowolona” – stwierdza. Na razie zaproponowano jej prowadzenie lektoratu z francuskiego w Instytucie Lingwistyki.

Jeśli chodzi o język japoński, to Anna zdaje sobie sprawę, że czeka ją jeszcze mnóstwo pracy, zanim nauczy się swobodnie mówić w tym języku. Na razie rozpoznaje około 700 znaków. Dla porównania absolwent japońskiej szkoły średniej powinien znać około 2000 znaków. Poznawanie języka obejmuje trzy podstawowe systemy – dwa typy alfabetów sylabicznych oznaczających m.in. końcówki grammatyczne (hiragana) oraz obcojęzyczne (katagana), a także system znaków odpowiadających częściom wyrazów (np. morfemom znaczeniowym) bądź całym wyrazom – kinji. Uczenie się sprawia Annie tak wielką przyjemność, że nawet w wolnym czasie najchętniej ćwiczy pisanie znaków japońskich. Traktuje to jako hobby. Ciągłe też sobie obiecuje, że wróci do gry na fortepianie, choć na razie to się nie udaje. Z większym sukcesem mobilizuje się do gimnastyki.

Ma jednak jeszcze inne zainteresowania. Od kilku lat związana jest ze Stowarzyszeniem „Jeden Świat” (polski odpowiednik Service Civil International). Wprawdzie w ciągu roku akademickiego nie ma zbyt wiele czasu na spotkania z grupą, to latem wyjeżdża na 2-3-tygodniowe obozy oparte na pracy wolontariackiej. W ubiegłym roku udało jej się wyrwać na dłużej – od kwietnia do sierpnia pracowała w ośrodku dla uchodźców w Szwajcarii. Jako wolontariuszka zatrudniana była do wszystkiego – od sprzątanía po zastępowanie nauczycieli francuskiego w szkole dla uchodźców.

Nie wie jeszcze, co będzie robiła po studiach. Myśli o tym, by wyjechać ponownie na dłużej w ramach Stowarzyszenia. Dopiero potem zdecyduje, gdzie podejmie pracę.

DANUTA CHODERA

„Przygotowana przez NZS UAM wystawa powstała z dwóch powodów. Po pierwsze chcemy w sposób symboliczny podziękować wszystkim, którzy uczestniczyli w tej akcji, i którzy przyczynili się do tego, że ten gmach znajduje się obecnie w gestii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, że dziś może służyć nauce i dobrze kojarzyć się mieszkańcom Poznania. Drugi cel to chęć przypomnienia obecnym studentom Wydziału Historycznego, że w miejscu, gdzie dziś studiują, do niedawna - do roku 1990 - mieściła się siedziba organizacji, która negatywnie zapisała się w historii naszego kraju”. Tymi słowami Mariusz Wiśniewski, przewodniczący NZS UAM, witał przybyłych na otwarcie zorganizowanej przez Niezależne Zrzeszenie Studentów wystawy fotografii i materiałów historycznych, dotyczących akcji sprzed 10 lat.

Przełom lat 80. i 90. obfitował w różnorakie wydarzenia. Życie organizacji studenckich, a zwłaszcza NZS było wówczas bardzo intensywne i barwne. Organizowano rozmaite akcje, jak bojkot studium wojskowego na Uniwersytecie, domagano się likwidacji Służby Bezpieczeństwa, zniesienia cenzury, demonstrowano solidarność z Litwinami, którzy walczyli o niepodległość. Podjęta przez studentów z NZS okupacja gmachu Komitetu Wojewódzkiego PZPR wyróżniła się tym, że została materialną pamiątką. Budynek, który dotychczas był dla poznaniaków symbolem starego reżimu, stał się miejscem kojarzonym z Uniwersytetem im. A. Mickiewicza, służącym całemu społeczeństwu. To było głównym postulatem studentów, którzy 17 stycznia 1990 roku, kilka minut przed 7.00, przestali się do wnętrza budynku KW PZPR. Działaniami kierował ówczesny przewodniczący NZS UAM Filip Kaczmarek. Z gmachu budynku zdjęto czerwoną flagę, zawieszono napis „To już koniec!”. Jeden z największych transparentów miał wypisane hasło: „Komitet na Uniwersytecie”. Działania Komisji Uczelnianej NZS UAM były zgodne z postulatami władz krajowych zrzeszenia (w tym czasie podobne demonstracje odbywały się również w innych mia-



Wiceprezydent Poznania Filip Kaczmarek

NZS wobec historii

stach akademickich). Akcję od samego początku wspierali aktywnie studenci z ruchu „Wolność i Pokój”, koledzy z „Solidarności Walczącej” i KPN. Swego poparcia udzielił także Uniwersytecki Komitet Obywatelski.

Po opanowaniu budynku i oplombowaniu części pomieszczeń NZS przygotował list otwarty do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Poznaniu, który rozpoczął się od słów: „Polska Zjednoczona Partia Robotnicza odegrała w historii Polski niechlubną rolę. Nadszedł czas, by ostatecznie rozliczyła się ze swej przeszłości i dóbr zagarniętych kosztem społeczeństwa”. Żądania studentów zebrane w liście pięciu podstawowych postulatów przedstawiono pierwszemu sekretarzowi KW PZPR Edwardowi Łukasikowi. Negocjacje rozpoczęły się już około południa 17 stycznia 1990 r., ale trwały do dnia następnego, kiedy ostatecznie podpisane zostało porozumienie. Na jego mocy budynek KW PZPR miał zostać przekazany społeczeństwu, ze wskazaniem na Uniwersytet im. A. Mickiewicza. Z chwilą podpisania porozumienia zakończyła się okupacja gmachu przez studentów. Efekt studenckiego wystąpienia był widoczny już wkrótce - w kwietniu 1990 roku prezydent Poznania Andrzej Wituski przyznał gmach Uniwersytetowi. Obecnie mieści się tam Collegium Historicum UAM.

Uczestnicy tamtych wydarzeń spotkali się 31 marca br. na

otwarcu wystawy poświęconej okupacji gmachu KW PZPR. Patronat honorowy nad wystawą objęli JM Rektor UAM prof. dr hab. Stefan Jurga, Przewodniczący Rady Miasta Poznań Dariusz Lipiński oraz Wiceprzewodniczący Rady Miasta Poznań Filip Kaczmarek - organizator akcji sprzed dziesięciu lat i pomysłodawca wystawy. Przybyłych powitał prorektor UAM prof. dr hab. Joachim Cieślak, który podkreślił znaczenie działań studentów dla historii i współczesności naszej uczelni. Pogratulował także studentom zrzeszonym dziś w NZS UAM aktywnej i rzeczowej działalności. W uroczystości otwarcia wystawy uczestniczyli dziekani UAM, przedstawiciele władz miejskich i samorządowych, a także liczna grupa członków NZS i studenci nie zrzeszeni.

Liczny udział młodzieży akademickiej miał dla organizatorów największe znaczenie, gdyż to do niej w pierwszym rzędzie skierowana została wystawa. Studenci, którzy dziś zdobywają wiedzę w murach UAM, w roku 1990 nie uczestniczyli jeszcze w wydarzeniach politycznych i nie zawsze do końca uświadamiają sobie wagę zmian, jakie zachodziły wtedy w Polsce. Warto więc propagować wśród nich wiedzę na ten temat, zwłaszcza że niebagatelną rolę odgrywali wówczas ich starsi koledzy. Wystawa będzie prezentowana do 14 kwietnia br. w holu Collegium Historicum, a więc w miejscu nie tylko zwią-

WYSTAWA FOTOGRAFII

POŚWIĘCONEJ X ROCZNICY OKUPACJI KW PZPR PRZEZ STUDENTÓW

Dzięki tej okupacji Uniwersytet uzyskał gmach po KW PZPR - dziś Wydział Historyczny.



COLLEGIUM HISTORICUM

PATRONAT HONOROWY: J.M. REKTOR UAM PROF. DR. HAB. STEFAN JURGA

Poniżej: wystawę ogląda prorektor prof. Joachim Cieślak



zanym bezpośrednio z wydarzeniami 17-18 stycznia 1990 r., ale także uczęszczanym przez pasjonatów historii i dostępnym dla ogółu studentów i całej społeczności akademickiej.

MONIKA MIAZEK

Osoby zainteresowane bliższymi informacjami na temat przebiegu okupacji gmachu KW PZPR w Poznaniu przez Niezależne Stowarzyszenie Studentów UAM odsyłam do najnowszego numeru *Kroniki Miasta Poznania*, gdzie opublikowany został tekst, dotyczący tych wydarzeń, autorstwa Filipa Kaczmarek.

15 i 16 marca 2000 roku odbyło się wspólne posiedzenie Komisji Badań Podstawowych i Komisji Badań Stosowanych. Obradom współprzewodniczyli prof. Andrzej Kajetan Wróblewski i prof. Bogdan Marciniak.

● Komisje rozpatrzyły - przedstawione przez Departament Badań - wnioski ministrów o dotacje podmiotowe na badania własne szkół wyższych, przyznając:

- 431.000 zł Ministrowi Transportu i Gospodarki Morskiej

- 34.900.000 zł Ministrowi Zdrowia

- 250.000 zł Ministrowi Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz warunkowo (po spełnieniu wymogów formalnych)

- 821.000 zł Ministrowi Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

● Departament Współpracy z Zagranicą i Integracji Europejskiej przedstawił projekty uchwał w sprawie:

- podziału środków w wysokości 4.814.000 zł (według kursów z 28 lutego br.) na składki na rzecz instytucji międzynarodowych w 2000 roku w ramach finansowania współpracy naukowej i naukowo-technicznej z zagranicą wynikającej z umów międzyrządowych

- podziału środków w wysokości 826.600 zł na dofinansowanie uczestnictwa polskich zespołów naukowych w projektach 5. Programu Ramowego Badań, Rozwoju Technicznego i Prezentacji Unii Europejskiej w latach 1999-2002

- dofinansowania prac prowadzonych w ramach międzynarodowych projektów badawczych ze środków przeznaczonych na specjalne programy i urządzenia badawcze (SPUB-M) na kwotę 886.440 zł.

Połączone komisje uchwały przyjęły.

● Departament Studiów i Polityki Naukowej przedstawił do rozpatrzenia projekt uchwały w sprawie rozdysponowania środków na działalność ogólnotechniczną i wspomagającą badania podmiotów działających na rzecz nauki (DOT). Komisje zaakceptowały uchwałę przydzielającą środki w łącznej wysokości 3.744.918 zł. Przyjęto też do akceptującej wiadomości informację o ocenie wykonania zadań dofinansowanych w roku 1998 ze środków DOT.

● Departament Systemów Informatycznych przedłożył - zaakceptowane przez komisje - projekty dwóch uchwał w sprawie podziału środków finansowych w 2000 roku:

- na dofinansowanie inwestycji w zakresie budowy lub rozbudowy lokalnych sieci komputerowych LAN na kwotę 13.630.000 zł

- na wyposażenie centrów komputerów dużej mocy obliczeniowej (KDM) w sprzęt komputerowy na sumę 11.215.650 zł.

● Komisje zaakceptowały - przedstawione przez Departament Badań - wnioski zespołów w sprawie kategoryzacji jednostek i ich dotacji podmiotowej na dofinansowanie działalności statutowej w 2000 roku i przeznaczyły:

- do dyspozycji Komisji Badań Podstawowych - 726.670.674 zł

- do dyspozycji Komisji Badań Stosowanych - 592.977.889 zł

- na dofinansowanie kosztów badań naukowych i prac badawczo-rozwojowych szkół wyższych (środki do podziału przez rektora) dotyczących współpracy naukowej i naukowo-technicznej z zagranicą, łączności komputerowej, importu czasopism i innych nośników informacji naukowej - 65.881.987 zł

Z informacji Rzecznika prasowego KBN Dr. Tadeusza Zaleskiego

23 marca 2000 roku odbyło się posiedzenie Komitetu Badań Naukowych. Obradom przewodniczył minister nauki, przewodniczącym Komitetu prof. Andrzej Wiszniewski.

● Komitet wysłuchał sprawozdania min. Małgorzaty Kozłowskiej na temat wykonania budżetu w roku 1999 w części 48 - Komitet Badań Naukowych. Łączne wykonanie wydatków wyniosło blisko 2.728.000.000 zł, co stanowi 98,8 proc. wielkości planowanej, po uwzględnieniu zmian. Niepełne wykonanie planu wynika z tytułu nieprzekazania przez Ministerstwo Finansów kwoty 32.902.353 zł oraz ze zwrotów nie wykorzystanych środków przez jednostki naukowe i badawczo-rozwojowe w kwocie ponad 636.000 zł.

● Komitet jednomyślnie przyjął - przedstawiony przez Departament Badań - projekt uchwały w sprawie podziału między komisje Komitetu i ich zespoły środków na finansowanie lub dofinansowanie w 2000 roku działalności statutowej jednostek naukowych i badawczo-rozwojowych. Zgodnie z propozycją połączonych komisji z 15 marca br. Komitet rozdzielił 1.385.530.550 zł.

● Również jednomyślnie została przyjęta uchwała referowana przez Departament Współpracy z Zagranicą i Integracji Europejskiej w sprawie zmiany uchwały nr 4/93 z 15 lutego 1993 roku w sprawie kryteriów i trybu przyznawania środków finansowych na działalność statutową jednostek naukowych i jednostek badawczo-rozwojowych oraz na badania własne szkół wyższych. Umożliwienie promocji udziału polskich zespołów w projektach 5. Programu Ramowego Unii Europejskiej przez dopuszczenie finansowania wynagrodzeń z tytułu umów o dzieło z budżetu nauki w formie SPUB-M wymagało dokonania zmiany przywołanej uchwały. Departament przedstawił też projekt uchwały w sprawie podziału środków na dofinansowanie realizacji zadań dotyczących uczestnictwa polskich zespołów w projektach 5. PR. Rozdzielono 2.500.000 zł wydzielonych w ramach środków na działalność ogólnotechniczną i wspomagającą badania, w tym dla:

- Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN pełniącego funkcję Krajowego Punktu Kontaktowego - 1.685.000 zł

- 24 regionalnych i branżowych punktów kontaktowych - 770.000 zł

- jednostek kontynuujących współpracę z partnerami zagranicznymi i ponownie przygotowujących wnioski w związku ze zgłoszeniem w ramach 5. PR projektu, który nie został przyjęty do realizacji, a był oceniony jako co najmniej dobry - 45.000 zł.

● Departament Studiów i Polityki Naukowej przedłożył do rozpatrzenia projekty uchwał:

- w sprawie rozdysponowania środków na prenumeratę czasopism popularnonaukowych dla bibliotek szkół podstawowych i ponadpodstawowych. Kwota wynikająca z przedstawionego projektu (1.366.783 zł) była wyższa o 228.559 zł w stosunku do środków przewidzianych w planie na rok 2000. Spowodowane to jest wzrostem cen czasopism objętych projek-

tem, a także zwiększeniem się liczby szkół zainteresowanych prenumeratą sponsorowaną przez KBN w 75 proc. Brakującą kwotę Komitet postanowił pokryć z nie rozdzielonych środków przeznaczonych na projekty badawcze. Przyznano dofinansowanie prenumeraty czasopism: „Wiedza i Życie (9.952 szkoły), „Świat Nauki” (9.592 szkoły), „Młody Technik” (9.820 szkół), „Mówią Wieki” (3.300 szkół).

- zmieniającą uchwałę nr 4/99 z 17 lutego 1999 roku w sprawie zasad wynagradzania za recenzje naukowe i kontrole merytoryczne wykonania zadań finansowanych ze środków ustalonych w budżecie państwa na naukę. Zmiana jest niezbędna z powodu konieczności zapewnienia warunków do prawidłowej realizacji zadań nałożonych na zespoły opiniodawczo-doradcze. Ze względu na znaczną liczbę wniosków konieczne jest zwiększenie częstotliwości posiedzeń.

Komitet obie uchwały przyjął jednomyślnie.

● Departament Współpracy z Zagranicą i Integracji Europejskiej przedstawił informację na temat uczestnictwa Polski w 5. Programie Ramowym Badań, Rozwoju Technicznego i Prezentacji Unii Europejskiej (5. PR):

- zgodnie z wcześniejszymi decyzjami KBN rozpoczęło się dofinansowanie różnych działań związanych z uczestnictwem Polski w 5. PR. Połączone komisje Komitetu na posiedzeniu 15 marca br. przyjęły uchwałę w sprawie podziału środków w wysokości 826.600 zł na dofinansowanie uczestnictwa polskich zespołów naukowych w projektach 5. PR

- w styczniu br. Komisja Europejska przyjęła dokument „Towards a European Research Area”, który ma stanowić wkład w tworzenie lepszych warunków dla badań w Europie. Komisja Europejska zaprasza do zgłaszania uwag do zawartych w dokumencie analiz i propozycji działań, które wywarą istotny wpływ na politykę naukowo-techniczną Unii Europejskiej oraz na określenie celów, zakresu tematycznego i mechanizmów realizacji 6. Programu Ramowego UE (tekst dokumentu dostępny jest na stronie <http://www.kbn.gov.pl/miedzyn/era/era.html>). Uwagi i propozycje zgłoszone do 20 kwietnia br. zostaną wzięte pod uwagę w pracach mających na celu przygotowanie oficjalnego stanowiska Polski.

● Minister Nauki poinformował, że projekt ustawy o zmianie ustawy o utworzeniu KBN po pierwszym czytaniu (<http://www.kbn.gov.pl/pub/kbn/docs/projekt/0303.html>) został skierowany w Sejmie do podkomisji, której przewodniczy prof. Aleksander Łuczak. Najprawdopodobniej jeszcze przed wakacjami projektem zajmie się Senat.

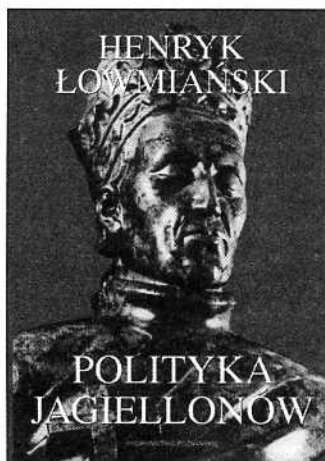
Kolejne posiedzenie Komitetu zaplanowano na 20 kwietnia 2000 roku.

Dokończenie ze str. 2

Jubilatami spotkał się 24 marca JM Rektor prof. Stefan Jurga.

28 kwietnia w Gnieźnie spotkają się premierzy państw Grupy Wyszehradzkiej. Zjazd Będzie połączony ceremonią posadzenia drzew w Dolinie Pojednania.

„Współczesne polskie badania przyrodnicze w Antarktyce” - otwarte seminarium pod tym tytułem organizuje 18 kwietnia PAN Oddział w Poznaniu (Ośrodek Nauki PAN, ul. Wieniawskiego 17, od godz. 11.00).



Prof. MARCELI KOSMAN

Jagiellonowie i ich państwa

Długo przyszło czekać czytelnikom na syntezę Henryka Łowmiańskiego (1898-1984) o *Polityce Jagiellonów*, którą znakomity historyk napisał w czasie okupacji po zamknięciu jesienią 1939 r. jego macierzystego Uniwersytetu Stefana Batoryego. Zrealizował w ten sposób swój widoczny zamiar, który prowadził go od początków państwowości litewskiej w połowie XIII w. (fundamentalne dzieło *Studia nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego* w dwóch obszernych tomach, wydane w l. 1931-32 i stanowiące podstawę habilitacji) ku czasom jagiellońskim. W drugim dziesięcioleciu okresu międzywojennego najwidoczniej zmierzał w tym kierunku, czego wyrazem stały się studia analityczne nad porozumieniem w Krewie, wybranymi zagadnieniami gospodarczo-społecznymi z wieku XVI a zwłaszcza syntetyczna rozprawa o podstawach unii jagiellońskiej.

Wojna uniemożliwiła a przynajmniej znacznie utrudniła dalsze prace w tym kierunku, za to Uczony nie tracąc czasu *inter arma* przystąpił do całościowego ujęcia dziejów Polski i Litwy poprzez dzieje ich dynastów. Dzieło przez kilka dziesięcioleci spoczywało w rękopisie, do którego zapewne od czasu do

czasu autor zaglądał, w paru miejscach wprowadzając minimalne uzupełnienia. O publikacji jednak nie myślał – najpierw czasy temu nie sprzyjały, później zapewne dostrzegał potrzebę sporządzenia nowej redakcji tekstu. Dopiero gdy Łowmiańskiego nie stało, uczniowie – i to w drugim pokoleniu – postanowili dzieło udostępnić w nowej „małej odczyźnie” wielkiego badacza, którą w 1945 r. znalazł na Uniwersytecie Poznańskim. Okazały tom liczący 673 strony został przygotowany przez Krzysztofa Pietkiewicza a ukazał się nakładem Wydawnictwa Poznańskiego w 1999 r. Nieco wcześniej (1998) udostępniono inną – powstałą w tym samym okresie – książkę o *Zaludnieniu państwa litewskiego w XVI wieku*, stanowiącą analizę tzw. popisów wojskowych, przede wszystkim z 1528 r.

Łowmiański wciąż zaskakuje (choć dla znawców określenie to nie jest właściwe, ponieważ dobrze wiedzą o znacznej liczbie manuskryptów, których ten hiperkrytyczny wobec siebie samego i ostrożny badacz nie zdecydował się opublikować) nowymi tekstami, dzięki którym wzbogaca dorobek historiografii powojennego półwiecza. Można postawić pytanie: w jakim stopniu pozostają one dziś nowatorskie, może badania posunęły się naprzód? Wszelkie wątpliwości rozwiewa lektura dzieł – i tamtej rozprawy źródłoznawczej i tej elegancko wydanej syntezy.

Dzieło zostało podzielone na cztery części, przedzielone datami 1444 (otwarcie kwestii obsady tronu polskiego przez Kazimierza Jagiellończyka po

tragicznej śmierci jego starszego brata na polach Warny), 1492 (śmierć młodszego syna Jagiellowego po półwiecznym niemal panowaniu) oraz 1548 (Zygmunta Starego zastąpił wówczas na tronie jednak, ostatni władca, *co kolpak nosił Witoldowy*). Każda z tych dat symbolizuje momenty przełomowe, treść zaś każdej części zawiera obraz dziejów polsko-litewskich oryginalny, odbiegający od stereotypów. W dodatku piękny, żywy język, daleki – co zrozumiałe – od formy erudycyjnych, później napisanych analiz, stanowi zachętę do lektury nie tylko dla wąskiej grupy specjalistów. To też dzieło stanowi dobrą szkołę pisarstwa humanistycznego, frapujący wykład bowiem idzie w parze z subtelną treścią.

Specjalista odkrywa nowego Łowmiańskiego, tego, który dał się poznać w młodości (1930) jako autor zwięzłej biografii wielkiego księcia Witolda. Badacz meandrów powojennej historiografii zaduma się nad rozważaniami o roli jednostki w dziejach, wyprzedzającymi to wszystko, co miało zostać w okresie powojennym zwulgaryzowane (masy w historii). Trudno się dziwić, że po 1950 r. dotknięty skutkami kataklizmów obu wielkich wojen autor nie chciał ryzykować publikacją dzieła.

Jakże specyficznie na czasy wielkich decyzji politycznych spogląda historyk, którego doświadczyło życie; Polak urodzony na Litwie. Wojownicy litewscy wobec perspektywy objęcia przez ich władcę Krakowa, liczyli może – pisze autor – na podobne efekty, jakich wcześniej doświadczała drużyna zawojowując (pokojowo!) kolejne

ziemie ruskie. Na ten aspekt sprawy nie zwrócił uwagi żaden z badaczy wcześniej – a także później – piszący o unii. Trudno więc nie zamknąć tych skrótowych z konieczności refleksji o ostatnim (?) dziele Henryka Łowmiańskiego cytatem (ze s. 38):

Jeżeli w genezie unii po stronie litewskiej dominował motyw obrony, to nie da się powiedzieć, ażeby bojarzy nie mieli na widoku celów ekspansyjnych; przecież pomoc polska miała między innymi służyć do kontynuowania ekspansji na Wschodzie. Co więcej, tron polski miał przypaść Litwinowi, z czym zapewne łączono nadzieje, że przy swoim królu Litwini osiągną w Polsce wpływowe stanowiska. Tego mogli się spodziewać bojarzy na podstawie własnego doświadczenia. Przecież drużyna litewska, towarzysząca swemu księciu, gdy ten osiadł w grodzie ruskim, wchodziła w skład grupy rządzącej danego terytorium. Było to zjawisko powszechne w warunkach rozbicia dzielnicowego, że wraz z księciem w nowo zdobytej dzielnicy osiadło jego stare rycerstwo. W Polsce te przewidywania na razie nie sprawdziły się, bo Litwini nie byli do tego przygotowani, ale w chwili zawarcia unii mogli nie zdawać sobie z tego sprawy.

Toteż u schyłku XX wieku mogłem w Wilnie usłyszeć z ust niezłego historyka, że sytuacja w czasach jagiellońskich była odwrotna: to Polacy mieli traktować Wielkie Księstwo jak przysłowiowe el Dorado. Może w tym i żdźbło prawdy, ale trudno się dziwić, iż potrzebowano fachowców, a ci byli w cenie. Nie tylko wówczas i nie tylko nad Niemnem i Wilią...

Final instytutowy III Ogólnopolskiego Konkursu Recytacji Poezji Rosyjskiej odbędzie się 13 kwietnia w Sali Lubrańskiego UAM (początek godz. 18.00). Wieczór uatrakcyjni występ chórów.

Podsumowanie projektu „Zielona Wstęga Odra-Nysa” odbyło się w dniach 30-31 marca w Collegium Polonicum w Słubicach. Wypracowane zostały konkretne propozycje dotyczące ekologicznego rozwoju terenów po obu stronach granicy polsko-nie-

mieckiej, w formie obszernego materiału kartograficznego i dokumentacji. Zrealizowano założenia modelowe dla takich podprojektów, jak: ochrona przyrody, rolnictwo proekologiczne, zrównoważone leśnictwo i turystyka przyjazna środowisku.

W dniach 19-20 marca Biuro Promocji Zawodowej Studentów i Absolwentów UAM organizowało się II Seminarium Projektu External Partnership's New Dimensions z udziałem przedstawicieli uniwersytetów pol-

skich i ekspertów zagranicznych. Seminarium otworzył prorektor prof. Bronisław Marciniak.

Student WPIA UAM Piotr Zwierzkowski został przyjęty do Stowarzyszenia Collegium Invisibile – organizacji zajmującej się edukacją wybitnie uzdolnionej młodzieży akademickiej.

„**Życie Uniwersyteckie**” wydało w końcu marca zbiór przemówień wygłoszonych podczas uroczystości wręczenia dyplomu doktora honoris causa UAM prof. Javierowi Solanie.

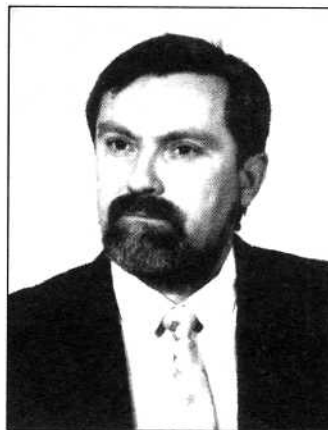
Dodatek ten będzie rozprowadzany z numerem kwietniowym ŻU.

Od 5 kwietnia „Kwadrans Akademicki” będzie emitowany o godz. 17.15 (co druga środa); powtórzenia we wtorki następnego tygodnia o godz. 15.55.

Pan prof. Józef Sobkowski wskazał nam błąd w artykule „Dwa indeksy Waldorffa” zamieszczonym w ŻU nr 1-2/2000. Prawa karnego uczył Waldorffa prof. Bossowski a nie Ossowski. Przepraszamy!

Prof. MICHAŁ CHMARA

Doc. dr hab. Jerzy Walkowiak



Doc. dr hab. Jerzy Walkowiak (1946-2000)

Wypowiadam się w imieniu Instytutu Socjologii UAM. Śmierć Pana doc. dr hab. Jerzego Walkowiaka jest wielką dla nas stratą; na tyle wielką, że trzeba nieco więcej czasu, by ją przemyśleć, by zamknąć pewien rozdział w historii Instytutu.

Walka Jerzego Walkowiaka ze śmiercią trwała w szpitalu wystarczająco długo, byśmy mogli liczyć się z możliwością jego odejścia. Ale pozostanie zawsze wstrząs, jakim jest przedwczesna śmierć 53-letniego człowieka i tragicznie przerwany, niedokończony projekt na życie nauczyciela akademickiego, wychowawcy i badacza. Jerzy Walkowiak był jednym z najstarszych pracowników Instytutu: według dat habilitacji, w tej najistotniejszej akademickiej hierarchii, zajmował czwarte miejsce wśród obecnie czynnych profesorów. Będzie pewną miarą przedwczesności jego śmierci to, że nie zdążył wypromować doktorów, choć prace magisterskie pochodzące z jego seminarium uchodziły niejednokrotnie za wybitne, a on sam eksperymentował czasem z rozprawami 2 autorów, dopuszczanymi przez przepisy, ale niezwykle rzadkimi.

Osobę Docenta Walkowiaka nieodłącznie kojarzono z naszym Instytutem. Trwał niezmiennie w pokoiku na końcu znanego nam wszystkim korytarza, obok salki, w której obecnie mieści się biblioteka, ale kiedyś, jeszcze w latach siedemdziesiątych, stały maszyny statystyczne; perforatory i sorter, znaczące pewien – dziś może niedoceniany – etap w rozwoju badań empirycznych Instytutu i kształcenia studentów socjologii. Ich instalacja była wielkim przedsięwzięciem organizacyjnym, to od niej zaczynała się kariera Zmarłego jako szefa najpierw pracowni, a potem zakładu metodologii socjologii, a także inicjatora i koordynatora specjalizacji z praktycznych zastosowań socjologii, wykładowcy wprowadzenia do ogólnej metodologii nauk, metod i technik badań socjologicznych, podstaw kontroli procesu poznawczego, diagnozy i ekspertyzy socjologicznej, a wreszcie socjotechniki.

Nie miał łatwego życia. Również materialnie: znacznie więcej jeździł tramwajem niż samochodem. Nie wyjeżdżał za granicę i nie miał urlopów. Odszedł, kiedy życie zaczynało stawać się łatwiejsze, i kiedy – by tak to powiedzieć – nadchodziła pora zbierania plonów.

Wychowany w Ostrowie, tym tak bardzo wielkopolskim mieście, kończył na naszym Uniwersytecie studia prawnicze. Jego związki z socjologią rozpoczęły się od seminarium magisterskiego nieżyjącego dzisiaj profesora Zygmunta Ziemińskiego i od przygotowywania pracy magisterskiej *Postawy ludności wiejskiej wobec własności społecznej*. Był ogromnie ambitny: na seminarium profesora Ziemińskiego powstało jeszcze kilka innych prac poświęconych badaniom tzw. świadomości prawnej, a i sam profesor o tym pisał. Ale Jerzy Walkowiak wybrał sobie najtrudniejszy segment całości: badania w wielu wsiach, dotyczące przedmiotu, który był maksymalnie trudny.

Pół roku po ukończeniu studiów trafił na studium doktorańskie właśnie wtedy uruchamiane w Instytucie Socjologii i tu już pozostał. Taka właśnie

droga do socjologii była wówczas typowa dla poznańskiego ośrodka i związana z bardzo dawną tradycją uprawiania socjologii w ramach teorii prawa i badań socjologicznych na Wydziale Prawa UP (by wspomnieć o Czesławie Znamierowskim). Kiedyś w Instytucie było nas takich eks-prawników sześćioro. Dziś pozostaje dwoje.

Jako prawnik, uczeń Ziemińskiego, w pewnej mierze także profesora statystyki Stanisława Borowskiego, przenosił Walkowiak na grunt socjologii wiele doniosłych wartości. Poza pewnymi charakterystycznymi cechami (chodzi tu o uwypuklenie aspektu instytucjonalnego życia społecznego, skłonność do stosowania typologii, analizę logiczną), mam też na myśli pewną postawę życiową. Tu trzeba opowiedzieć o roli orga-

nizatorskiej i społecznej Zmarłego w Instytucie i na Wydziale Nauk Społecznych. Jerzy Walkowiak był mianowicie wielkim bojownikiem, który zabiegał zawsze o stałość, jawność i sprawiedliwość ocen, przestrzegał przed „chodzeniem na skrót” przy podejmowaniu decyzji, czasem – niestety – zmuszony był uporczywie przypominać innym, że istnieje coś takiego jak prawo pracy, statut uczelni, regulamin studiów, i że nie o wszystkim można decydować ot tak po prostu i uznaniowo. Nie zrażony tym, że jest w mniejszości, był przekonany, że w ostatecznym rachunku nawet pojedyncza kropla draży skałę. Te działania czyniły go czasem naszym sumieniem, ale nie zawsze przysparzały mu przyjaciół, chociaż lubił pomagać ludziom. Lojalny wobec młodszych współpracowników, zabiegał o ich sprawy z większym wysiłkiem i starannością niż oni sami. W związkach z rówieśnikami w pracy akademickiej był niezwykle stały i wierny we współpracy i przyjaźni. Wystarczy spojrzeć na publikacje: Walkowiak podejmował często prace we współautorstwie, w których powtarzały się nazwiska 4-5 osób, niektórych na stałe związanych z innymi ośrodkami akademickimi.

Podobne są znamiona jego pracy dydaktycznej. Jego wykłady uchodziły zawsze za trudne, a skala wymagań egzaminacyjnych przeszła do legendy Instytutu. Ale tak naprawdę Je-

W imieniu studentów

Ortega y Gasset napisał, że prawdziwy intelektualista, to człowiek mający wieczne wątpliwości, człowiek, który nigdy do końca nie jest zadowolony z tego co wie, i taki, którego stale ciekawi, intryguje i inspiruje rzeczywistość. Taki właśnie był Pan Docent Jerzy Walkowiak, pełen pasji i wiedzy, a jednocześnie ciągle szukający nowych dróg, nowych sposobów refleksji nad rzeczywistością. Przykładem tego może być choćby prowadzone przez Niego seminarium dotyczące postmodernizmu, który, choć przeciwieństwo zbieżny z jego stanowiskiem, z wielkim zainteresowaniem i uwagą analizował jako inną opcję dotyczącą poznania rzeczywistości społecznej.

Równocześnie – co jest tak samo ważne – Pan Docent sam uczył tego, aby mieć wątpliwości.

Dla mnie osobiście zajęcia z metodologii na pierwszym roku studiów socjologicznych były objawieniem. Dostrzegłem, jak odkrywają się przede mną całkowicie nowe obszary, do tej pory zakryte pod warstwą potocznej wiedzy. Dylematy stawiane podczas zajęć długo zaprzętały moje myśli i stymulowały do dalszych poszukiwań. Zaangażowanie i żarliwość, z jaką Pan Docent Walkowiak przekazywał wiedzę, imponowały mi, a moc jego intelektu wręcz onieśmielała.

Gdy rozmawiałem z koleżankami i kolegami po Jego odejściu, padało wiele zdań wyrażających żal i smutek, a także wiele słów którymi próbowaliśmy scharakteryzować Docenta Walkowiaka. „Autorytet”, „osoba godna szacunku”, „wielki umysł” – to były wyrażenia, które się chy-

ba najczęściej pojawiały. I, co bardzo ważne – słyszałem to nie tylko od osób, które bez większych problemów przeszły przez prowadzone przez Pana Docenta przedmioty. Świadczy to o Jego uczciwości i mądrości, o której wszyscy jesteśmy szczerze przekonani.

Bardzo szanowałem pracę Pana Docenta Walkowiaka i byłem świadom tego, ile mu zawdzięczam – ja oraz inni Jego studenci. Wiele razy myślałem, że trzeba Mu o tym powiedzieć osobiście. Wahałem się, gdyż nie wiedziałem, na ile opinia zwykłego studenta będzie dla niego istotna. Teraz trudno mi jest pogodzić się z faktem, że nigdy nie będę miał okazji, aby to zrobić.

MIŁOSZ BRAKONIECKI

rzy Walkowiak hołdował metodzie nauczania, którą charakteryzowały surowe wymagania połączone z dobrocią. Tym pierwszym służyło przede wszystkim rozczłonkowanie ocen (wiele sprawdzianów, własnych projektów studentów), pozwalające na podniesienie stopnia obiektywności oceny, a także swoiste zaliczenie przedmiotu na raty. Dobroć natomiast miała perspektywę szerszą i wyrażała się w praktykowanej epistemologii, przekonaniu, że przy stole nauk społecznych jest miejsce dla wszystkich, i że każdy powinien móc coś wnieść do ogólnego dorobku. Zmarły żywił przekonanie, że zdolności bywają rozłożone nierówno, ale nawet do systematycznej i przez to owocnej pracy jest stanowczo cechą nabywaną i tę starał się swoim studentom zaszczerpić. Dlatego też egzaminy u niego, choć trudne, wcale nie były obliczone na selekcję.

Jako badacz i pisarz naukowy pozostawił Jerzy Walkowiak, na ile można to szybko ustalić, 15 publikacji zwartych (własnych i współautorskich), 102 artykuły o rozmaitej skali i 8 recenzji. Z temperamentu i przygotowania był zawsze badaczem-empirykiem, łącząc to zresztą z zainteresowaniem idealizacyjną koncepcją nauki. Miał stałe przedmioty zainteresowań. Najogólniej można powiedzieć, że jego badania skupiały się w dziedzinie stowarzyszeniowych, zrzeszeniowych i instytucjonalnych (zakładowych) form życia ludzi, także na społecznościach lokalnych (terenowych i osiedlowych). Wywalczył sobie przede wszystkim trwałą pozycję jako autor podręczników: *Statystyczne opracowanie i interpretacja wyników badań socjologicznych. Z warsztatu badań socjologa* oraz *Techniki pomiaru w socjologii* (wspólnie z B. i R. Suchockimi).

Zmarły był ważną postacią w nauce socjologii nie tylko w Poznaniu, dzięki współpracy, jaka przez długi czas wiązała Go z kolegami w Łodzi, Szczecinie, Zielonej Górze. Myślę, że ludzie nie umierają do końca. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że postać Zmarłego staje się teraz nawet bardziej wyrazista niż za życia i urasta, wchodząc do stale odtwarzanej historii Instytutu i stale też odtwarzanej legendy.

Cześć Jego pamięci!

Prof. MICHAŁ CHMARA

Dr JAN ZAŁUBSKI

Michnik przed Mickiewiczem

O wzrastającej roli dziennikarza we współczesnym świecie przekonujemy się każdego dnia. Ponieważ najbardziej poszukiwanym towarem staje się informacja, zrozumieliśmy, że jej dysponent zyskuje w opinii publicznej: jest kimś ważnym, wpływowym, kształtującym poglądy i spojrzenie na świat.

Zainteresowanie małą, na tle innych, a jednocześnie wszechobecną grupą zawodową jest zrozumieliśmy. Chcielibyśmy wiedzieć o dziennikarzach więcej, niż dowiadujemy się z pisanych przez nich tekstów, programów radiowych i audycji telewizyjnych, czy też ostatnio coraz częściej z internetu. Dlatego każda publikacja, odpowiadająca wzrastającemu zapotrzebowaniu, ma zapewnionych czytelników.

W Polsce już w latach trzydziestych zrodziła się inicjatywa wydania słownika biograficznego dziennikarzy, ale wojna przekreśliła ten zamiar. Po jej zakończeniu sporządzono listę strat osobowych, które poniosło środowisko. Były one wyjątkowo duże. Dla wielu był to sygnał nakazujący podjęcie badań prasoznawczych, dokumentujących dzieje prasy i jej twórców, zanim odejdą w niepamięć. Potem wielokrotnie wracano do pierwotnego zamysłu, ale nigdy nie udało się przeprowadzić dzieła do końca.

Tym większą wartość mają dwie publikacje, które ukazały się na początku roku 2000¹. Obie, dalekie od doskonałości należy przyjąć z nadzieją, że będą kontynuowane, a autorzy, może w szerszym gronie uzupełnią to, czego zabrakło w pionierskich opracowaniach, skorygują pomyłki, wyeliminują zbędne informacje, bo i o takich można mówić.

Elżbieta Ciborska podjęła się zadania – jak sądzę – niemożliwego do zrealizowania przez jedną osobę. Poświęciła wiele lat pracy, zachęcana przez niezyskującą już prof. Alinę Słomkowską, na sporządzenie listy polskich dziennikarzy okresu po drugiej wojnie światowej. Także tych, którzy znaleźli się na emigracji, działali w drugim obiegu, nie byli nigdy autorami

z pierwszych stron gazet. Podstawowym źródłem materiałów były wypełnione przez dziennikarzy, chcących się znaleźć w publikacji, ankiety. E Ciborska sięgnęła też do archiwów, pozostawała w czasie prac w kontakcie z organizacjami dziennikarskimi, prasoznawcami i wydawcami. Mimo wszystkich wątpliwości i zastrzeżeń, które budzić może końcowy efekt, ponad 660-stronicowy Leksykon zasługuje na uwagę. Stworzone zostały ramy, które sama autorka, a może też inni badacze, zachęceni jej przykładem, wypełnią nowymi informacjami, nie tylko aktualniejszymi, ale gruntowniej zweryfikowanymi.

Elżbieta Ciborska nie wyjąśniała nigdzie, kogo uważa za dziennikarza. Zdaje się być bliska modnej dziś, choć kontrowersyjnej tezie: dziennikarzem jest każdy, kogo pracodawca w tym charakterze zatrudnia. Konsekwencje takiego poglądu widoczne są na wielu stronicach omawianej pracy. Do Leksykonu trafili, i to w sposób bardzo widoczny (objętość not biograficznych), ludzie z pogranicza zawodu lub mający z nim niewiele wspólnego, podczas gdy o wielu wybitnych dziennikarzach, żyjących i tych, którzy odeszli, nie ma nawet kilkudzaniowej wzmianki. Żeby nie być gołosłownym...

Wśród alfabetycznie ułożonych haseł szukamy dziennikarza stulecia, Ryszarda Kapuścińskiego. Nie ma ani słowa. Pewnie Kapuściński nie wypełnił ankiety, bo dużo podróżuje, ale to nie usprawiedliwia jego nieobecności w tym indeksie. Na zawodowy, 40-letni życiorys autora „Cesarza” składa się przecież m.in. praca w PAP-ie, „Sztandarze Młodych”, „Polityce”.

Przekonani, że więcej szczęścia mieli ci, którzy kierują teraz dużymi, powszechnie znanymi pismami, szukamy następnych nazwisk. Adam Michnik, redaktor naczelny największego dziennika, „Gazety Wyborczej” – nieobecny. Zastępczyni redaktora naczelnego wpływowej „Rzeczpospolitej”, Bożena Wawrzewska, też nie

zauważona, podobnie jak jej redakcyjny kolega, jeden z najwyższej cenionych obecnie publicystów, Ernest Skalski. Nie mają swoich not: Piotr Wierzbicki („Gazeta Polska”), Tomasz Wołek („Życie”), Tomasz Lis („TVN”). A przecież wystarczyło przejrzeć stopki redakcyjne ogólnie dostępnych gazet i czasopism, obejrzeć kilka programów telewizyjnych. Zbigniew Temski, który po latach kierowania wrocławskim „Słowem Polskim” wybrany został sekretarzem generalnym SDP i był nim do dnia przedwczesnej śmierci, odegrał niepoślednią rolę w środowisku i można się o tym przekonać bez uciążliwych poszukiwań w archiwach. Ale został pominięty. Dlaczego zabrakło miejsca dla Karola Małcużyńskiego, seniora, i jego syna o tym samym imieniu? Nieznani pozostają dla czytelnika Leksykonu liczni dziennikarze prasy regionalnej i ponadregionalnej, ukazującej się poza Warszawą. Marek Król, redaktor naczelny „Wprost” nie ma swojej noty biograficznej, ma ją za to jeden z dwóch jego zastępców. Nie będzie zapewne usatysfakcjonowany publikacją Elżbiety Ciborskiej pominięty redaktor naczelny najstarszego w okresie powojennym i największego obecnie w regionie dziennika, „Głosu Wielkopolskiego”, M. M. Przybylski, chociaż odnotowany został jeden z jego trzech zastępców.

Wydaje się, że najpilniejszym zadaniem jest teraz opracowanie i w miarę szybkie wydanie drugiego tomu Leksykonu, albo co najmniej aneksu do pierwszego, dla przywrócenia pamięci o wielu pominiętych dziennikarzach. Konieczne też będzie bardziej krytyczne spojrzenie na materiał zawarty w ankietach, o ile miałyby one nadal stanowić główne źródło informacji. W omawianym tu tomie, wydanym przez „Elipsę”, występują zbyt często jaskrawe dysproporcje w objętości poszczególnych haseł. Byłyby one uzasadnione tylko w jednym przypadku: gdyby ilość wierszy, poświęconych poszczególnym osobom, odpowia-

dała ich zawodowej pozycji i zasługom. Tak jednak nie jest. Nadmiernie rozbudowano niekiedy biogramy ludzi, których obecność w środowisku miała epizodyczny charakter, a być może w ogóle jej nie było. Jeśli w ewentualnym wznowieniu, po poprawkach, autorka nie uwzględni tej sugestii, nowy Leksykon znów będzie miał poważną skazę. Nie spełni więc swojego zadania.

We wstępie do tomu Elżbiety Ciborskiej nestor polskich dziennikarzy, Marian Podkowiński napisał tak: „Społeczeństwo pragnie wiedzieć kto jest kim w tym zawodzie. Dziennikarska niwa jest przecież nierozzerwalną częścią politycznej, społecznej i kulturalnej działalności każdego narodu”. Trudno się z tym nie zgodzić. Nie ulega jednak wątpliwości, że tylko w zespole można przygotować kompletną i wiarygodną wersję Leksykonu polskich dziennikarzy. Takim zespołem mogłaby pokierować właśnie Elżbieta Ciborska, wykorzystując wieloletnie doświadczenie badawcze i liczne kontakty ze środowiskiem.

* * *

Wydawnictwo Naukowe PWN zainicjowało nową serię wydawniczą, a jedną z pierwszych publikacji tego cyklu jest skromny, jeśli chodzi o stronę edytorską Leksykon *Media*. W przedmowie redaktor tomu wyjaśnia: „Dobór haseł umożliwił poznanie zarówno historii prasy polskiej, jak i światowej, zarówno tytułów prasowych zagranicznych, jak i polskich (...) Leksykon *Media* to również propozycja poznania najbardziej popularnych rozgłośni radiowych, programów, dziennikarzy, satyryków, muzyków, dyrygentów i orkiestr Polskiego Radia (...) *Media* to również historia telewizji światowej i polskiej, wraz z jej budowniczymi, popularnymi dziennikarzami i prezydentami oraz programami...”. W liczącym 280 stron tomiku znalazło się miejsce dla haseł związanych z internetem, reklamą, na słownik terminologii prasoznawczej. Leksykon PWN to efekt pracy zespołu kierowanego przez Edytę Banaszek-Zygmunt.

Największą zaletą tej bardzo potrzebnej publikacji jest jej aktualność. Niektóre zawarte w

niej informacje są jeszcze „ciepłe”, pochodzą z końca ubiegłego roku. Pośpiech, z jakim pracowali autorzy, nie odbył się jednak bezkarnie. Żle spisała się korekta, ale nie tylko ona. Podobnie, jak w pierwszym z omawianych leksykonów, i tutaj występują wyraźne luki w biogramach dziennikarzy (choć nie tak liczne), zdarzają się błędne informacje, pominięcia tytułów prasowych, wśród nich wielu powszechnie znanych, a w nazwach obcojęzycznych doszukać się można błędów gramatycznych. Skróć PWN wywołuje dobre skojarzenia. Tym razem wnikliwi czytelnicy będą nieco zawiedzeni. Przypisują to wspomnianemu pośpiechowi, bo nie sądzę, by do pracy dopuszczono dyletantów. Redakcję i wydawnictwo usprawiedliwia częściowo pionierski charakter przedsięwzięcia.

Najłatwiej wskazać nazwiska tych dziennikarzy, z których nieobecnością w Leksykonie trudno się zgodzić. Ponieważ są tam obecni dyrygenci, operatorzy sprzętu, piosenkarze, chciałoby się też spotkać na łamach para-encyklopedycznego wydawnictwa znajomych z prasy, radia i tv: Marka Ostrowskiego, Andrzeja Jonasa, Józefę Hennelową, Jerzego Domańskiego, Macieja Łętowskiego i wielu, wielu innych. Tych nazwisk jednak nie znajdujemy. Adam Michnik ma notę biograficzną; w porządku alfabetycznym wyprzedza bezpośrednio swego imiennika... Adama Mickiewicza. Jeśli „Trybuna Ludów” jest dostatecznym pretekstem uznania poety za człowieka mediów, to dlaczego zrezygnowano z Józefa Ignacego Kraszewskiego, redaktora naczelnego i wydawcy prasy lub znakomitego, długoletniego felietonisty warszawskiego dziennika, Bolesława Prusa? Nie można też nie zauważyć, że w całym Leksykonie media elektroniczne zajmują uprzywilejowaną pozycję.

Autorzy nie docenili pokoleń tradycji w rodzinach dziennikarskich. Piszą, i to ciepło, o Karolu Małcużyńskim ojcu, zapominając że żyjący syn, o tym samym imieniu, też jest dziennikarzem i czegoś już w swoim zawodzie dokonał. Znani na Wybrzeżu dziennikarze, Bolesław Świącicki i jego syn Wojciech (obaj już nie żyją), nie zasłużyli w oczach biogra-

fów nawet na kilkuwierszową wzmiankę.

Sporo jest pomyłek, gdy chodzi o gazety i czasopisma. „Głowski Wielkopolskiemu” urwano trzy lata pisząc, że ukazuje się od 1948 roku. Tymczasem pierwszy numer gazety wyszedł już 16 lutego 1945, tydzień przed wyzwoleniem miasta. Z Leksykonu wynika, że „Gazeta Kaliska” istniała tylko w zaborze rosyjskim (do 1918 r.). Otóż pismo wychodziło także, i to przez dziesiątki lat, po drugiej wojnie światowej. Nieprawdą jest, że „Dziennik Poznański” (1991-1999) nawiązywał do tradycji przedwojennego „Dziennika Poznańskiego” (1859-1939). Nie miał z poprzednikiem (konserwatywno-endeckim, a po 1926 sanacyjnym) nic wspólnego, bo takie prasy po drugiej wojnie światowej w Poznaniu nie było. Przypisywanie sobie przez ten drugi „DP” roku założenia: 1859, widocznego pod winiętą tytułową, było zwykłym nadużyciem.

W innych hasłach, nie dotyczących dziennikarskich życiorysów i metryk redakcyjnych, też trochę zamieszania. Trzeba więc zwrócić uwagę, że Stowarzyszenie Dziennikarzy RP miało, po Marianie Podkowińskim (1990 r.), kolejnych prezesów, których Leksykon pomija. Nie odnotowuje też istnienia Centrum Monitoringu Wolności Prasy, choć nikt w środowisku nie kwestionuje znaczenia jego powołania. Wśród wydarzeń ważnych dla rozwoju światowej telewizji odnotowano (1914 r.) uzyskanie przez Guglielmo Marconiego patentu na... lampowy odbiornik radiowy. Nazwy obcojęzycznych stacji radiowych (s. 266) zawierają błędy gramatyczne.

Chcę na zakończenie przekornie powiedzieć, że obie obciążone tak licznymi zarzutami publikacje, są mimo wszystko potrzebne. Otwierają drogę do następnych opracowań leksykonograficznych, niezbędnych w czasach, w których dokonuje się rewolucja medialna na niespotykaną dotąd skalę.

JAN ZAŁUBSKI

¹ Elżbieta Ciborska, Leksykon polskiego dziennikarstwa. Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2000, str. 667. Edyta Banaszek-Zygmunt (red.) PWN Leksykon Media. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, str. 280.

Trzeba dobrze wyteńczyć wzrok, by na mapie Pojezierza Kujawskiego znaleźć wśród miejscowości pisanych najmniejszym drukiem Izbicę Kujawską. A przecież miastem była już pod koniec XIV wieku.

W Izbicy urodził się 8 maja 1940 roku Marcelec Kosman. Mogłoby się wydawać, że na głębokiej prowincji, z dała od głównych nurtów życia społecznego i kulturalnego, trudno zdobywać wiedzę, dotrzymać kroku rówieśnikom z wielkich miast. Przykład Marcelega Kosmana temu zaprzecza. Szczęśliwy bieg okoliczności, połączony z zapałem i oporem nastolatka sprawił, że Marcelec bardzo wczesnie poznał polską historię, od jej początków po czasy najnowsze. Chyba już wtedy zaczęła się fascynacja Henrykiem Sienkiewiczem, trwająca do dziś.

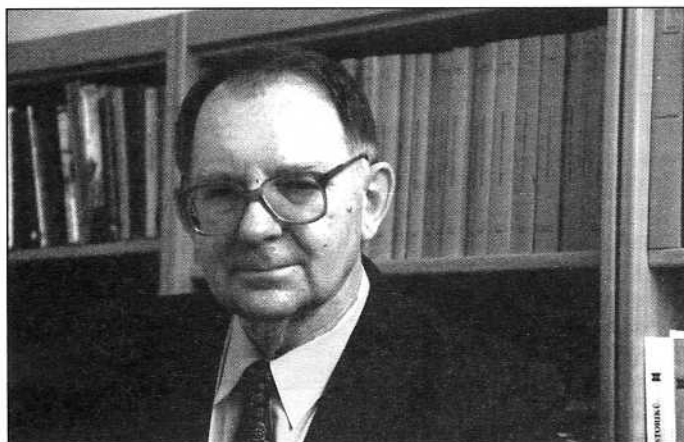
W 1945 roku powstało w Izbicy, z inicjatywy Samopomocy Chłopskiej, Liceum Ogólnokształcące, a wśród jego pedagogów znaleźli się świetli ludzie, których mogły pozazdrościć najlepsze szkoły średnie w Polsce. Z Wilna przybył docent tamtejszego uniwersytetu Seweryn Wyśółuch, później pracownik naukowy i prorektor Uniwersytetu Wrocławskiego. Wraz z nim dotarł na Kujawy kuzyn, Henryk Wyśółuch. W Wilnie zdążył zaliczyć zaledwie jeden trymestr studiów, co mu nie przeszkodziło w pracy licealnego pedagoga. Marcelec Kosman mówi, że był to jego pierwszy mistrz pisany przez duże „M”. Zanim uczeń Kosman dorósł do liceum, odszedł z niego, niestety, trzeci wybitny nauczyciel, późniejszy ceniony socjolog i polityk, Mikołaj Kozakiewicz.

Ogólniak w Izbicy edukował wszechstronnie. Szkolny teatr miał w repertuarze miciekiewiczowskie „Ballady i romanse”, fredrowską „Zemstę”, reżyserowaną przez M. Kozakiewicza, zarazem odtwórce postaci Raptusiewicza.

Wybór kierunku studiów nie był dla Marcelega Kosmana łatwy. Interesowała go geografia, nie mniej ciekawa wydawała się filologia klasyczna, a i filologia polska miała swoje atuty. Ostatecznie podjął w 1957 roku, mając zaledwie 17 lat, studia historyczne na UAM

w Poznaniu. Po czterech latach gotowa była praca magisterska pt. „Rozpad państwa Hunów w połowie V wieku”, napisana pod kierunkiem profesora Gerarda Labudy – drugiego mistrza przez duże „M”. Trzecim i ostatnim był profesor Henryk Łowmiański, recenzent pracy magisterskiej i promotor rozprawy doktorskiej. Wypromowany historyk ukończył jeszcze później studia pedagogiczne. Spłacił dług własnej szkole w Izbycy, pisząc jej monografię jako pracę magisterską. Dobrze przygotowany podjął pracę nauczyciela w tej samej szkole, ucząc języka polskiego i łaciny. Łączone przez pewien czas z pracą zawodową studia doktoranckie zaowocowały rozprawą nt. „Kancelaria i dokumenty Wielkiego Księcia Witolda”, napisaną, jak już wspomniano, pod kierunkiem Henryka Łowmiańskiego. Tym razem profesor Gerard Labuda wystąpił w roli recenzenta.

Mając zaledwie 26 lat, marzył doktor Marcelec Kosman, jako gruntownie przygotowany badacz dziejów kresów wschodnich, w szczególności Litwy, o pozostaniu na macierzystym uniwersytecie. Jednak nie było to możliwe. Wrócił zatem do Izbycy, teraz już jako dyrektor „swojego” Liceum Ogólnokształcącego, obejmując wakującą posadę po zaprzyjaźnionym Henryku Wysłouchu. Wrócił jednak nie na długo. Z początkiem 1968 roku, a dokładniej – 30 grudnia 1967, Marcelec Kosman podjął pracę w Instytucie Historii PAN – trafił do Zakładu Historii Pomorza, który poza poznańskim miał jeszcze oddziały w Toruniu, Gdańsku i Szczecinie. Szef Zakładu, prof. Gerard Labuda, wiedział, czego może oczekiwać od ucznia, więc współpraca układała się bardzo dobrze. Tylko w takich warunkach mogła powstać w trzech latach praca habilitacyjna Marcelega Kosmana, „Reformacja i kontrreformacja w Wielkim Księstwie Litewskim w świetle propagandy wyznaniowej”. Obrona odbyła się 3 czerwca 1971 w Instytucie Historii PAN w Warszawie. Recenzentów rozprawy – profesorów Henryka Łowmiańskiego, Juliusza Bardacha i Janusza Tazbira – mógł pozazdrościć autorowi każdy habilitujący się historyk.



Profesor Marcelec Kosman kończy 60 lat

W tym samym 1971 roku Marcelec Kosman osiadł wraz z rodziną na stałe w Poznaniu. Jako docent w Instytucie Historii PAN kontynuował rozpoczęte wcześniej badania, podejmował nowe tematy, a ponieważ w przypadku Marcelega Kosmana wiedza szła w parze ze zdolnością przelewania jej na papier, każdy rok przynosił nowe publikacje. Będzie o nich jeszcze mowa.

Dekadę 1967-1976 zalicza uczonec do najpomyślniejszych w swoim naukowym życiorysie. Roztropny i życzliwy szef, jakim był zawsze Gerard Labuda, nie narzucał badaczowi kierunku poszukiwań.

Czasy wolne od stresów, administracyjnych obowiązków i konfrontacji z trudnościami codziennego życia skończyły się w 1976 roku, gdy Marcelec Kosman został dyrektorem Biblioteki Kórnickiej. Ale były też pluse. Obcowanie z XIX-wiecznymi rękopisami, pozostająca w zasięgu ręki, bogata literatura historyczna, łagodzący uciążliwości dyrektorowania. Czas trzeba było mądrze dzielić między pisanie i wykonywanie kierowniczych obowiązków. Do tych pierwszych czynności należało m.in. redagowanie ukazującego się w cyklu rocznym „Pamiętnika Biblioteki Kórnickiej”. Do drugich – zorganizowanie w roku 1978 obchodów 150. rocznicy działalności Biblioteki Kórnickiej.

Na początku 1982 roku nastąpiło rozstanie z Kórnikami; pozostało tam wiele nie dokoń-

czonych planów. Wtedy pojawiła się nowa propozycja pracy, tym razem w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Poszukiwano kierownika Zakładu Historii Polski i Historii Powszechnej, średniowiecznej i nowożytnej. Później powstała Katedra Historii Europy Wschodniej. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Lata opolskie wspomina Marcelec Kosman (od 1980 profesor nadzwyczajny, od 1988 – zwyczajny) bardzo ciepło. Spotkał wówczas wielu bardzo mądrych, przyjaznych ludzi, a wiele z zawartych znajomości trwa nadal. Na pewno pozostałby Profesor w Opolu znacznie dłużej, gdyż Szkoła broniła się przed jego odejściem energicznie, gdyby nie kryzys zdrowotny. W 1991 roku stało się jasne, że regularne dojazdy na 250-kilometrowej trasie do Opoli, będą niemożliwe. Jeszcze tylko grupa magistrantów, opuszczonych w Opolu, kończyła swe prace dojeżdżając do Poznania. Ostateczne rozstanie z uczelnią nastąpiło w 1993 roku.

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza wpisał Marcelega Kosmana na listę swych pracowników naukowych w 1987 roku. Przychodząc do Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM mógł Profesor poszerzyć pole swych naukowych zainteresowań. Wnet okazało się, że możliwe jest, a nawet wręcz pożądane, kontynuowanie w nowych warunkach badań przeszłości – odległej i bliskiej – zwłaszcza wschodnich terenów Rzeczypospolitej, a jednocześnie

powrót do bardzo wczesnych zainteresowań tematyką Kościola. Profesor, autorytet wśród historyków, bardzo szybko zdobył uznanie i silną pozycję w gronie politologów. Jest jednym z inspiatorów badań szeroko rozumianej kultury politycznej.

Czas najwyższy powiedzieć o publikacjach, którymi Marcelec Kosman obdarza niezwykle hojnie czytelników, zarówno tych, którzy sięgają po prace strictly naukowe, jak i zwolenników literatury popularnonaukowej. Napisał i opublikował ponad 40 książek, w prasie ukazało się około tysiąca artykułów. Każdy rok wzbogaca bibliografię prac płodnego autora o kilkanaście, a bywa, że i o kilkadziesiąt pozycji. Spośród wczesnych publikacji o charakterze naukowym wymienić można m.in. „Drogi zaniku pogaństwa u Bałtów” (1976), której pierwotny tytuł – „Chryścianizacja Litwy” został zmieniony gdyż mogła go zakwestionować cenzura. Na uwagę zasługuje autorski udział w monumentalnym dziele „Historia Pomorza” pod redakcją Gerarda Labudy. We wrocławskim Ossolineum wyszła w 1979 „Historia Białorusi”. Dziś pozycja ta ma już charakter archiwalny, a możliwość sięgnięcia do nowych źródeł archiwalnych i zniesienie cenzorskich ograniczeń zachęcają autora do napisania pogłębionej wersji dzieła.

Mocną stroną pisarstwa Marcelega Kosmana jest esystryka, a ulubionym bohaterem pozostaje od lat młodzieńczych Henryk Sienkiewicz. Był czas, że Marcelec Kosman wierzył, że wszystko co napisał autor Trylogii to niepodważalna prawda. Wnet jednak dostrzegł granicę między literacką fikcją i historią, nauczył się odróżniać mity od faktów. Debiutancka książka „Na tropach bohaterów Trylogii” (1966) miała pięć wydań. Powstawała w tajemnicy przed mistrzem, prof. Henrykiem Łowmiańskim, aby nie budzić jego obaw, że popularyzator historii oddali się od prawdziwej nauki. Obawy nie byłyby uzasadnione.

W sienkiewiczowskiej serii ukazały się jeszcze: „Na tropach bohaterów Krzyżaków” i „Na tropach bohaterów Quo vadis?”. W 1989 roku wyszedł „Skrzetuski w historii i legen-

dzie”, a równo dziesięć lat później, gdy na ekrany kin w całej Polsce wchodził film Jerzego Hoffmana „Ogniem i mieczem”, ukazała się w oficynie G&P wspaniale ilustrowana, m.in. zdjęciami z planu filmu, książka Marcelego Kosmana pod tym samym tytułem, otwierająca serię „Mity i fakty”. Jej fragmenty czytano w radiu, ukazało się kilkadziesiąt dobrych recenzji, z pozycji tej korzystali pedagodzy, przygotowujący tematy prac maturalnych.

Litewski nurt twórczości znalazł odbicie w pracach okresu poznańsko-opolskiego: „Orzeł i Pogoń”, „Litwa pierwotna – mity i fakty”, „Wilno dawniej i dziś”, „Cmentarze dawnego Wilna”.

Ukoronowaniem studiów związanych z tematyką dotyczącą roli Kościoła, jest okazale prezentująca się pod względem edytorskim praca „Poczet prymasów Polski”, wydana przez Spółkę Wydawniczo-Księgarską w 1997 roku. Gotowa jest poszerzona wersja tego dzieła, bardzo bogato ilustrowana, przygotowana przez wydawnictwo G&P, wyjdzie w tych dniach pod tytułem „Między ołtarzem i tronem”.

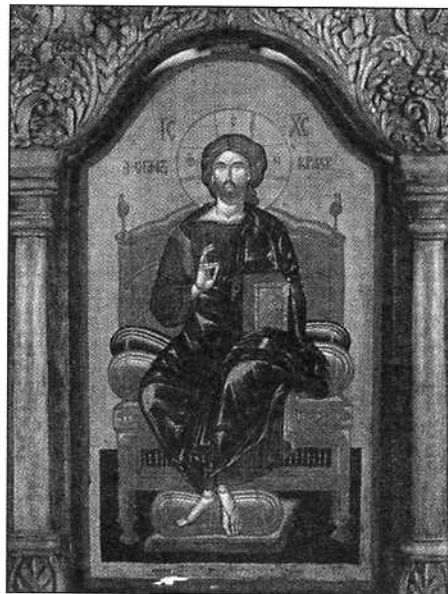
Nie sposób wyliczyć wszystkich publikacji, które wyszły spod pióra Profesora lub powstały z jego inspiracji, przy znacznym udziale autorskim i redakcyjnym. W Instytucie Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM ukazały się cztery tomy artykułów w serii redagowanej przez M. Kosmana pt. „Z dziejów prasy wielkopolskiej XIX i XX wieku”. W innym wydawnictwie opublikował swoje rozważania na temat kultury politycznej, zapowiadając kontynuację.

Gotowe są plany autora na nową dekadę, stale uzupełniane nowymi pomysłami. Pracy starczyłoby dla kilku osób. Dla Wydawnictwa Śląskiego pisze w serii wydawniczej „Tego nie ma w podręcznikach” dwuarkusową pracę „Na Dzikich Polach”. Jedno z zagranicznych wydawnictw zamówiło jednotomową „Historię Polski”. Wymieniane już kilkakrotnie wydawnictwo G&P oczekuje od swego stałego współpracownika w roku 2001 książki „Quo vadis – prawda i legenda”. A to w związku z zamiarem ekranizacji dzieła Sienkiewicza w przyszłym roku. Opus magnum, które jawi się na horyzoncie planów autorskich, to monumentalna praca „Wschodnia granica Polski w tysiącleciu”.

Profesor Marcelego Kosmana kończy 60 lat. Instytut Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM przygotował „Księgę Pamiętkową” dedykowaną Jubilatowi. Teksty nadesłało do wydawnictwa około 50 autorów: przyjaciół, współpracowników, uczniów. Są tam także autorzy zagraniczni. W dniach 16-17 maja w Małej Auli UAM odbędzie się konferencja naukowa, połączona z obchodami rocznicowymi. Swój udział zapowiedziało wielu wybitnych naukowców z kraju i zagranicy.

JAN ZAŁUBSKI

Do życzeń dla Jubilata, który także od początku istnienia pisma współpracuje z „Życiem Uniwersyteckim”, dołącza się redakcja.



„Chrystus tronuący” – ikona wzorowana na XVII-wiecznym dziele szkoły neseberskiej (przedruk z folderu „Gnieźno 2000 – tradycja i przyszłość”)

Wbrew pozorom, nie jest to pytanie o ortografię, lecz o tajemnicę mistycznego procesu powstawania dzieł, które są dla prawosławia zjawiskiem duchowym. Ikona jest bowiem tekstem sakralnym, każdy z jej elementów niesie treść symboliczną, to „teologia w kolorach”, która przez barwy głosi i uobecnia to, co Ewangelia przekazuje słowami. Kontemplacja ikony jest aktem modlitwy. Jak powiedział św. Jan Damasczeński – „Ikona jest widzialnością niewidzialnego i nie mającego obrazu, ale przedstawionego w sposób cielesny ze względu na słabość naszego rozumienia”. Właśnie dlatego ikon się nie maluje, je się pisze, zaś sam akt tworzenia korzysta z mocy objawienia. Ikonograf przystępując do pracy odgradza się od świata, pości, modli się – postępuje tak jak dawni mnisi na górze Atos. Przy tym każdorazowo bierze za wzór dzieło jakiegoś dawnego mistrza, ikonę już dawniej powstałą, gdyż w swym odczuciu ikonograf nie jest twórcą, lecz przekaznikiem natchnienia Bożego, „ręką Boga”. Dlatego ikony nie są nigdy podpisane nazwiskiem malarza.

Te sekrety na spotkaniu 14 marca br. zdradzał pracownikom naukowym i studentom z Katedry Bułgarystyki UAM Atanas Kamaszew, jeden z najzdolniejszych bułgarskich malarzy ikon młodego pokolenia. Jest on uznanym twórcą ikon, osadzonych w tradycji bizantyńskiej. Jego prace prezentowane były na licznych wystawach w Bułgarii, zdobią także zbiory kolekcjonerów z całego świata. Nasycone sacrum, promieniujące wewnętrznym światłem święte obrazy Atanasa Kamaszewa odzwierciedlają głęboką duchowość prawosławia. Twórca odwiedził Polskę na zaproszenie księdza arcybiskupa Henryka Muszyńskiego, w związku z obchodami tysiąclecia Zjazdu Gnieźnieńskiego i przenikającym je duchem ekumenicznym. W kaplicy Potockich w Katedrze Gnieźnieńskiej przez pięć dni (10-14 marca br.) można było oglądać 14

Jak się pisze ikony?

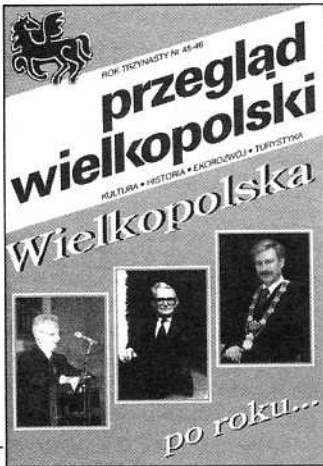
ikon stworzonych według pradawnych zasad ikonografii.

Powstają one na deskach, najlepiej z drewna orzechowego, o charakterystycznym lekko wypukłym kształcie, powlekanych płótnem i wielokrotnie gruntowanych, następnie polerowanych i oklejanych płatkami złota, co symbolizuje świętość i świetlistość, a charakterystyczne jest dla bizantyjskiej tradycji ikonograficznej (tradycja rosyjska preferuje tła barwne, czerwone lub niebieskie). Te etapy powstawania ikony Atanas Kamaszew zaprezentował w trakcie spotkania z poznańskimi bułgarystami, wykorzystując nagrany przez siebie film. Ostatni etap – malowanie postaci poczynając od szat, kończąc na momencie „przejścia ikony” (ożywienie oczu) – artysta zaprezentował na żywo, choć początkowo wzbierał się przed malowaniem przed publicznością, gdyż wzrok osoby niepowołanej może rzucić urok na powstającą ikonę. Tempery wykorzystywane do malowania postaci Chrystusa, Bogurodzicy i świętych Kamaszew wykonuje osobiście, a potem nakłada je na obraz cienkimi kreszczkami, zaczynając od tonu podstawowego do barw najjaśniejszych. W ten sposób powstaje efekt promieniowania ikon, które nie znają zjawiska światłocienia. Artysta pieczołowicie odtwarza wszelkie detale, z dbałością o symbolikę przekazaną przez pradawną tradycję. Właśnie dlatego patrząc na ikony Atanasa Kamaszewa, choć mamy świadomość, że powstały one niedawno, widzimy piękno wieków minionych – piękno, które według tradycji wschodniochrześcijańskiej jest uważane za jeden z dowodów na istnienie Boga.

Najciekawszą być może ikoną bułgarskiego artysty jest utrzymane w duchu ekumenicznym wyobrażenie świętego Wojciecha, przygotowane specjalnie na obchody Zjazdu Gnieźnieńskiego. Wzorowana na ikonie rosyjskiej postać świętego została oddana w stylistyce bizantyjskiej tradycji ikonograficznej, ale z zachowaniem elementów symboliki Kościoła zachodniego. Otaczające sceny z życia świętego Wojciecha są stylizacją, dla której natchnieniem był żywot św. Wojciecha ze słynnych drzwi Bazyliki Katedralnej w Gnieźnie. Arcybiskup Henryk Muszyński wyraził nadzieję, że to właśnie ten wizerunek świętego Wojciecha będzie patronował gnieźnieńskiej katedrze przez następne stulecie.

Spotkanie z Atanasem Kamaszewem było dla poznańskich bułgarystów, zwłaszcza dla studentów, przeżyciem niezwykłym. Jego opowieści o tajemnicach ikon, a przede wszystkim piękno bijące ze świętych obrazów, stały się zachętą do zgłębiania wiedzy na ten temat. Nic dziwnego, gdyż – jak napisał w swej książce Ikona Michel Quenot – ikona to „okno ku wieczności”.

M.M.



15 marca br., w Sali Komin-
kowej Centrum Kultury ZA-
MEK odbyła się promocja naj-
nowszego numeru magazynu
popularnonaukowego pt.:

„Przegląd Wielkopolski” – wokół integracji regionu

„Przegląd Wielkopolski”. Spotkanie prowadził redaktor naczelny pisma, wieloletni prezes Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego Stanisław Słopień. Przy prezydiálním stole zasiadł także Prezydent Miasta Poznania Ryszard Grobelny oraz dyrektor CK ZAMEK Marek Raczak. UAM reprezentowali stali współpracownicy pisma, m.in. prorektor prof. Bogdan Walczak, prof. Ryszard Marciniak, prof. Witold Molik. Obecna była również dr Anna Marciniak - dyrektor Archiwum PAN – prowadząca stałą rubrykę „Przeglądu” pt.: „Z korespondencji Wielkopolan”.

Ostatecznie ówczesne Ministerstwo Propagandy i Informacji w Warszawie wydało zezwolenie na wydawanie „Przeglądu” od stycznia 1946 r. Redakcja od początku dbała o wysoki poziom naukowy artykułów, powierzając opracowanie materiałów o Wielkopolsce „wybitnym uczonym polskim”, mniejsze teksty pisali zaś „młodzi pracownicy Uniwersytetu, profesorowie gimnazjalni, nauczyciele i inni ludzie związani z regionalizmem wielkopolskim”. Spośród licznych autorów na uwagę zasługują takie nazwiska, jak Adam Skalkowski, Witold Jakóbczyk, Kazimierz Tymieniecki, Stanisław Pigoń, Władysław Konopczyński czy Gerard Labuda. Pismo ukazywało się przez półtora roku. „Można się tylko domyślać, dlaczego „Przegląd Wielkopolski” przestał się ukazywać w 1947 roku – komentuje prof. B. Walczak. – Panowała wówczas ogólnie niesprzyjająca atmosfera dla regionalizmów, gdyż wprowadzano wszechstronną centralizację”.

Trzynastoletnia historia wznowionego po 40 latach „Przeglądu” także odzwierciedla przemiany ustrojowo-administracyjne zachodzące w kraju. Pierwszy numer poddany został jeszcze na przykład cenzurze. Mimo ogromnego zaangażowania zespołu redakcyjnego pod kierunkiem S. Słopienia, pismo boryka się od lat z problemami finansowymi. Z tych względów, choć zaplanowane jako kwartalnik, ukazuje się nieregularnie (od czterech lat 2 numery rocznie). Wszystko zależy bowiem od sponsorów, których uda się zachęcić do sfinansowania kolejnego numeru.

Przedwojenne korzenie

Wznowiony w 1987 roku, głównie dzięki staraniom działaczy WTK Stanisława Słopienia oraz prof. Ryszarda Marciniaka, „Przegląd Wielkopolski” nawiązuje w swoim programie ideowym do przedwojennego miesięcznika o tym samym tytule. W pierwszym numerze wznowionego pisma podkreślił to wyraźnie jego redaktor naczelny. „Wielkopolska pełniła i pełni wobec Narodu i Państwa Polskiego niepowtarzalną, choć zmieniającą się rolę. Aby optymalnie uczestniczyć w realizacji obecnych i przyszłych celów tych większych zbiorowości, nie może własnej tożsamości zatracać, lecz ją pielęgnować i krytycznie rozwijać”. Słowa z 1987 roku mają szczególnie aktualną wymowę w kontekście obecnych licznych dyskusji na temat potencjalnych zagrożeń dla tożsamości narodowej i regionalnej, jakie mogłoby wywołać nasze wejście do Unii Europejskiej, choć coraz częściej mówi się też przecież o „Europie regionów”. „Zamierzamy na naszych łamach upowszechniać i popularyzować wiedzę o wkładzie Wielkopolan i Wielkopolski do dorobku ogólnonarodowego i kontaktach z innymi regionami oraz krajami, środowisku przyrodniczym i poziomie cywilizacyjnym, ważnych zdarzeniach historycznych i prognozach na przyszłość” – pisał 13 lat temu S. Słopień.

Ilustracją świadomego nawiązania do przedwojennej historii „Przeglądu Wielkopolskiego” był też artykuł prof. Ryszarda Marciniaka pt.: „O «Przeglądzie Wielkopolskim» ukazującym się w Poznaniu w latach 1939-1947”. Pismo powstało „najprawdopodobniej z inicjatywy dra Zdzisława Grota, ówczesnego kierownika biblioteki Starostwa Krajowego w Poznaniu, późniejszego profesora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza”, wydawane zaś było w kierowanej przez Jana Jachowskiego Księgarni Uniwersyteckiej. Jak przypomniał prof. R. Marciniak, neutralna politycznie redakcja pragnęła przyczynić się nie tylko do „wszechstronnego poznania ziemi wielkopolskiej”, ale także rozniecić „gorętsze do niej przywiązanie, pogłębić umiłowanie jej tradycyjnych wartości, wreszcie wykazać jej ścisłą łączność z resztą ukochaną Ojczyznę”. Programowe ramy określał też podtytuł: „Miesięcznik regionalny poświęcony zagadnieniom kultury wielkopolskiej w przeszłości i w chwili obecnej”. W wersji wznowionej w 1987 roku podobny zakres tematyczny wskazywały hasła zamieszczane pod tytułem głównym: KULTURA – HISTORIA – EKOLOGIA. Obecnie zamiast ekologii wprowadzono EKOROZWOJ oraz dodano TURYSTYKĘ.

Przed wojną „Przegląd” ukazywał się od stycznia do września 1939 roku. Jak dowiadujemy się z artykułu prof. R. Marciniaka, po wojnie już w maju 1945 roku dwaj członkowie redakcji „Przeglądu” dr Zdzisław Grot i dr Wincenty Ostrowski zaproponowali Janowi Jachowskiemu wznowienie pisma w dawnym kształcie.

Najnowszy numer – „Wielkopolska po roku”

Trzon najnowszego numeru „Przeglądu” stanowią wypowiedzi: prezydenta Poznania Ryszarda Grobelnego („Stoletnica Poznania”), historyka prof. Lecha Trzeciakowskiego z UAM („Uwarunkowania kulturowe oraz doświadczenia innych regionów i krajów a modernizacja Wielkopolski”), oraz ekonomisty prof. Wacława Wilczyńskiego („Gospodarka narodowa i Wielkopolska u progu XXI wieku”), które otwierały dyskusję pt.: „Wielkopolska po roku”, zorganizowaną 4. grudnia ub. r. przez Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne w Centrum Kultury ZAMEK. W grudniowym spotkaniu brali udział parlamentarzyści, przedstawiciele władz samorządowych i rządowych, nauki i kultury, stowarzyszeń regionalnych oraz mediów. Celem spotkania było zmobilizowanie tych środowisk do szerokiej dyskusji na temat znaczenia administracyjnej integracji Wielkopolski.

W „Przeglądzie” przytoczono też ciekawe wypowiedzi dyskutantów, m.in. senatora UW Wojciecha Kruka, przedsiębiorcy Michała Wojtczaka, posłanki SLD Krystyny Łybackiej, socjologa Andrzeja Kwileckiego czy posła UW Marka Zielińskiego.

Podczas promocji prezydent Poznania R. Grobelny zwrócił uwagę na wyzwania, jakie musi podjąć region w fazie reorganizacji administracyjnej. Zdaniem prezydenta najważniejsza jest zmiana mentalności – uświadomienie sobie, że wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za to, co się z nami będzie działo w przyszłości. Wskazując silne strony Wielkopolski, takie jak jej historia, tradycja, a zwłaszcza działający niegdyś i obecnie ludzie, Ryszard Grobelny mówił też o słabościach regionu – Wielkopolska jest bardzo zróżnicowana pod względem gospodarczym, kulturalnym, edukacyjnym czy sportowym. We wszystkich tych dziedzinach konieczna jest integracja. Zdaniem prezydenta słabością Wielkopolan jest też ich „mała aktywność obywatelska”. Za bardzo pożyteczne uznał zatem opublikowanie materiałów z grudniowej dyskusji – ukazującej wielkopolskie ambicje, fobie i plany na przyszłość – na łamach „Przeglądu”.

„Całkowicie się zgadzam z tym, co powiedział pan Grobelny – rozpoczął swoje wystąpienie prorektor UAM prof. B. Walczak – że nie wszystko jest doskonałe w Wielkopolsce”. Prorektor Uniwersytetu, członek zespołu redakcyjnego „Przeglądu” od początku jego istnienia, skupił się na szkolnictwie wyższym. Jego niepokój budzi fakt, że choć sam Poznań wypada dobrze na tle innych ośrodków naukowych w Polsce, to jednak cały region – znacznie

gorzej, mimo licznych starań UAM, by tworzyć ośrodki zamiejscowe itp. Konieczna jest zatem mobilizacja całego środowiska, by nadrobić zaniedbania w tej dziedzinie. Jako współpracownik „Przeglądu” stwierdził też, że pismo o tak szacownej, przedwojennej tradycji zasługuje w pełni na większy udział pracowników Uniwersytetu w pisaniu artykułów. Warto dodać, że na łamach najnowszego numeru prorektor B. Walczak zamieścił opracowanie pt. „Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość Uniwersytetu w Poznaniu”. W nocie „Od redaktora” znalazł się taki komentarz: „Tekst profesora Bogdana Walczaka /.../ traktujemy jako opowiadanie się redakcji za kierunkiem poszukiwań owej przysłowiowej lokomotywy, która pociągnie Wielkopolskę w XXI wiek”.

Szef redakcji „Przeglądu” zwrócił uwagę na rolę, jaką w integracji regionu może odegrać utworzony w styczniu br. (pod naukowym patronatem prof. W. Molika) Ośrodek Regionalizmu Wielkopolskiego, który w przyszłości miałby się przekształcić w Instytut Wielkopolski (na wzór działających już w innych regionach). Na koniec Stanisław Słopeń zaprosił na II Wielkopolski Sejmik Kultury, organizowany 1 kwietnia w Kaliszu i poznanie tam m.in. założeń wstępnych opracowanego pod kierunkiem prof. Lucyny Wojtasiewicz projektu strategii rozwoju Wielkopolski. Prawdziwy miłośnik Wielkopolski, S. Słopeń zachęcał wszystkich do współtworzenia „wizji regionu, w którym chce się żyć, który pragnie się poznać, który się kocha”.

„Przegląd Wielkopolski” wydawany w nakładzie 3000 egzemplarzy, rozprowadzany jest w formie prenumeraty oraz za pośrednictwem kilkunastu stowarzyszeń lokalnych w regionie. Numery „Przeglądu” z lat 1939-1947 dostępne są m.in. w Bibliotece PTPN, zaś z lat 1987-2000 w Archiwum PAN w Poznaniu.

Osoby zainteresowane współpracą z „Przeglądem” bądź z Wielkopolskim Towarzystwem Kulturalnym mogą skontaktować się z WTK w Centrum Kultury ZAMEK, ul. Św. Marcin 80/82 (61-809 Poznań); poczta elektroniczna: wtk@free.ngo.pl; fax: (0-61) 8520503.

DANUTA CHODERA

Dziękuję Pani Kierownik Archiwum PAN dr Annie Marciniak za udostępnienie materiałów i informacji na temat „Przeglądu Wielkopolskiego”.

Urodziny Owidiusza

Lubimy świętować. A urodziny to bodajże najprzyjemniejsza okazja do radosnych spotkań. Miłą urodzinową atmosferę postanowili wykorzystać członkowie Koła Naukowego Klasyków, żeby zachęcić studentów Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej do poznania sylwetki i twórczości rzymskiego poety Owidiusza. Urodził się on 20 marca 43 r. p.n.e., więc rocznicę tego zdarzenia uznano za okazję do przybliżenia historii życia elegika, przede wszystkim zaś jego twórczości. Tortu co prawda nie było – jaki cukiernik sprostałby dziełu na 2042 świeczki! – strawy duchowej jednak nie zabrakło.

Publiusz Owidiusz Nazon pochodził z Sulmony, jego rodzina była zamożna, dzięki czemu przyszedł poeta otrzymał staranne wykształcenie (studiował w Rzymie i w Atenach, wiele podróżował po terenie całego Imperium Romanum). Nigdy nie marzył o karierze urzędniczej, bowiem jego przeznaczeniem była poezja, która sama natrętnie cisnęła mu się na usta, układając każdą wypowiedź w wiersz. Obracał się wśród twórców poezji elegijnej, nacechowanej emocjami osobistymi poetów, lekkiej, wdzięcznej, nie podejmującej tematów nadmiernie poważnych. Sam Amor wybrał go na swojego wieszca, dlatego twórczość Nazona rozpoczyna się od zbioru *Amores (Miłostki)*, później napisał *Heroidy* (zbiór poetyckich listów miłosnych pisanych przez mityczne bohaterki do ich ukochanych), *Sztukę kochania* (porad-

nik dla młodych adeptów miłosego rzemiosła, gdzie można znaleźć wskazówki, jak zdobyć wybrankę i jak utrzymać jej miłość), wreszcie *Lekarstwa na miłość*, czyli zbiór wskazówek, jak się odkochać. Utwory te przyniosły mu popularność w całym Rzymie, a ugruntowały ją jeszcze dzieła mitologiczne: *Fasti* (kalendarz ajtiologiczny opisujący początki rzymskich świąt i kultów) oraz *Metamorfozy*. Wtedy nastąpiło niespodziewane załamanie jego kariery i z niewyjaśnionych do końca przyczyn w 8 r. n.e. na rozkaz cesarza Augusta Owidiusz został zesłany na rubież Imperium, do Tomi nad Morzem Czarnym. Nie wiadomo, czy zawiąła tu jego twórczość, nie przystająca do cesarskiego programu odnowy moralności w duchu republikańskim, czy zawiąły jakieś intrygi pałacowe. W każdym razie poeta, relegowany ze swego ukochanego Rzymu, cierpiąc chłód i niewygody wśród barbarzyńców, ślą do krewnych i przyjaciół rozpaczliwe elegie, które złożyły się na dwa wielkie zbiory: *Tristia (Żale)* i *Epistulae ex Ponto (Listy z Puntu)*. Owidiusz zmarł w Tomi w 18 r. n.e. Miejsce jego pochówku jest nieznane, co przyczyniło się do powstania licznych legend na temat grobowca Nazona znajdującego się gdzieś na Ukrainie czy nawet w południowo-wschodniej Polsce.

Tych informacji wysłuchali uczestnicy wieczorku poetyckiego „Urodziny Owidiusza”, a sam mistrz Nazon przybył wprost z Elizjum, żeby udzielić wywiadu

na żywo. Wraz z nim na urodzinach zjawiała się także jego poezja, upostaciowiona przez Muzy-studentki, które barwną opowieść o życiu piewcy miłościłki ilustrowały fragmentami jego poezji. Jest to twórczość niezwykle wdzięczna, cechująca się wyrafinowaniem, dowcipem, celną obserwacją. Częste więc były wybuchy śmiechu, gdy poeta radził jak podrywać dziewczętą i jak później zniszczyć w sobie miłość nieszczęśliwą. Większość z tych rad do dzisiaj nie straciła na aktualności i nawet „rasowy uwodziciel” mógłby tam znaleźć wskazówki, jak udoskonalić swój kunszt. Nastroj zmieniał się oczywiście, gdy popłynęły słowa pisane w Tomi „łzawej pieśni”, czyli *Tristiów*, przepełnione tęsknotą i rozpaczą wygnania. Ale końcowy akcent – wieszce przeczcucie poety o nieśmiertelności, jaką przyniesie mu jego twórczość przepędziło chmurą smutku.

Po rozdaniu kilku autografów Owidiusz powrócił w zaświaty, a goście urodzinowego przyjęcia – wykładowcy i studenci Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej – rozeszli się do codziennych zajęć w nadziei, że to spotkanie z poetą zachęci do lektury utworów, które – jak *Lekarstwa na miłość*, *Metamorfozy* czy *Sztuka kochania* – mają już doskonale przekłady na język polski lub skłoni do podjęcia trudu translatorskiego wobec wierszy nadal zaklętych w znaki linguae Latinae. Byłby to niewątpliwie najlepszy prezent urodzinowy dla Owidiusza.

(mm)

Dylematy młodego prawnika

„Karać, wychowywać czy leczyć?” – pod takim hasłem 20 marca br. odbyło się spotkanie sekcji karnej Koła Naukowego Studentów Wydziału Prawa i Administracji, której przewodniczy Magdalena Gudowska. W kameralnej atmosferze studenci i profesorowie prowadzili dyskusję w trzech blokach tematycznych. Dysputę poprzedzało każdorazowo kilkunastominutowe wystąpienie, zarysowujące dany problem i stanowiące punkt wyjściowy do wymiany poglądów.

Jako pierwsze postawiono dyskusyjnym pytaniem: „Nadzorować czy karać?”, jako swoiste wpro-

wadzenie w filozofię karania, które prelegent wyprowadził od krwawych rytuałów ludów pierwotnych. Drugi blok obejmował rozważania nad ewolucją systemu kar cielesnych i psychicznych, poczynając od czasów Hammurabiego po współczesność (referat pod tytułem: „Rodzaje kar i sposoby ich wykonywania”). W trzeciej części sesji zadano dyskusyjnym pytaniem: „Czy resocjalizacja to mrzonka?”, czy też jest to działanie skuteczne. Kwestia ta jest tym bardziej aktualna, że coraz częściej słychać głosy, iż domy poprawcze i więzienia stanowią szkołę dla przestępców.

Podstawowym walorem sesji naukowej „Karać, wychowywać czy leczyć?” było niewątpliwie odejście od typowego w takich wypadkach nagromadzenia referatów, które zastąpiono krótkimi wystąpieniami i dyskusją. Bezpośredni dialog profesorów i studentów, wymieniających swoje poglądy na stopie partnerskiej, może przecież przynieść lepsze efekty niż jeden wykład akademicki. Szkoda, że tym razem tak nieliczne grono skorzystało z okazji stworzonej przez sekcję karnej Koła Naukowego Studentów WPiA.

(mm)



MONIKA MIAZEK

Demostenes współczesny

Czasy wielkich retorów odeszły w przeszłość wraz z Demostenesem i Ciceronem. Dziś nikt nie musi ćwiczyć wymowy z kamykami w ustach, by wzmocnić swój język, ani też przekrzykiwać łoskotu fal morskich, żeby potem donośnym głosem zapanować nad rozgdanym zgromadzeniem ludowym. Inaczej wygląda dzisiaj sala sądowa, zmieniły się stroje obrońców i oskarżycieli, inna jest wreszcie kategoria popełnianych przestępstw. Jednak zainteresowanie przebiegiem procesów, zwłaszcza tych najbardziej spektakularnych, jest wśród społeczeństwa niezmiennie duże, a i liczba chętnych do przywdziania togi nie maleje, o czym świadczy co roku tłum kandydatów na studia prawnicze.

15 marca br. studenci Wydziału Prawa i Administracji UAM mieli okazję poznać z autopsji wrażenia towarzyszące rozprawie sądowej, a konkretnie jej ostatniemu etapowi – wygłoszeniu mów końcowych przed sądem pierwszej instancji. Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa ELSA Poznań po raz kolejny zorganizowało Wydziałowy Konkurs Krasomówczy. Uczestnikami mogą być studenci prawa od II roku studiów, a więc tacy, którzy mieli już okazję poznać podstawy wiedzy prawniczej. Ze względu na ograniczenia czasowe w konkursie może wystąpić tylko 10 osób. W zgłoszeniu studenci zaznaczają dziedzinę prawa, a także wybraną rolę procesową. Każda bowiem sprawa – karna, cywilna czy administracyjna – przedstawiana jest przez dwie osoby, występujące w rolach przeciwnych (np. prokuratora i

obrońcy). Sprawy przygotowywane są w oparciu o autentyczne akta sądowe, do których uczestnicy konkursu mają dostęp w siedzibie odpowiedniego sądu na dwa dni przed finałem. W oparciu o nie redagują swoje wystąpienia. Są to dziesięciminutowe mowy kończące postępowanie przed sądem pierwszej instancji. Po nich następują jeszcze trzyminutowe repliki, tworzone przez adwersarzy ad hoc.

Wystąpienia odbywają się przed szacownym jury, w którym zasiadają przedstawiciele instytucji i stowarzyszeń świata prawniczego. W tym roku byli to między innymi Ryszard Słupczyński, prezes Naczelnego Sądu Administracyjnego w Poznaniu, Mariusz Tomaszewski, prezes Sądu Okręgowego w Poznaniu oraz Grzegorz Krysmann, Prokurator Okręgowy. Tym samym zwycięstwo w konkursie stwarza szansę na zaistnienie w środowisku prawniczym, na wypromowanie własnego talentu i umiejętności. Uczestnicy nie tylko wykorzystują już zdobytą wiedzę prawniczą, ale także

mogą poznać stronę praktyczną swej przyszłej pracy zawodowej.

W komisji konkursowej nie może też zabraknąć specjalisty z zakresu języka polskiego i retoryki, gdyż obok prawidłowej kwalifikacji prawnej i argumentacji oraz logiki uzasadnienia, to właśnie kultura języka i retoryka decydują o ocenie wystąpień. Ekspertem w tej dziedzinie była prof. dr hab. Halina Zgórkowa z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej. Uczestnikom nie wystarczyła więc gruntowna znajomość przepisów czy kodeksów. Konieczne było wprowadzenie pewnych chwytów retorycznych, okraszenie surowych paragrafów celnymi łacińskimi sentencjami, właściwa modulacja głosu, odpowiednia gestykulacja. Zgrabne połączenie tych wszystkich elementów zapewniło uznanie wysokiego jury a także aprobatę publiczności, która żywo reagowała przy błyskotliwych fragmentach wystąpień. Sala Lubrańskiego w Collegium Minus była wypełniona do ostatniego miejsca. Organizatorzy zgodnie

przyznali, że w tym roku podniósł się poziom konkursu. Przede wszystkim wzrosło zaangażowanie samych uczestników, którzy wspaniale utożsamiali się z postaciami, w jakie przyszło im się wcielić.

Najwięcej okłasków otrzymał duet prezentujący drugą sprawę cywilną, dotyczącą błahę z pozoru kwestii – mianowicie wełnianej kołdry, która jako towar wadliwy, stała się kością niezgody między spółką, prowadzącą sprzedaż ratalną tego typu wyrobów i klientem, który wycofał się z zawartej wcześniej umowy. Pełnomocnik powoda – Wojciech Sawczyn (III rok) rozpoczął swoje wystąpienie od przypomnienia starej zasady prawa rzymskiego: *Pacta servanda sunt (Umów należy dotrzymywać)*, na której oparł całą rzeczową i błyskotliwą argumentację. Jego adwersarz – Jacek Polewski (III rok) z nie mniejszą wprawą parował ci osy, wysuwając kontrargumenty. Cechy prawdziwej szermierki słownej miały obie repliki, iskrzące dowcipem przy zachowaniu dobrego smaku. Nikt na sali nie był więc szczególnie zdziwiony, że to właśnie ci dwaj „mecenasi” podzielili się nagrodami: Wojciech Sawczyn zajął I miejsce, Jacek Polewski – miejsce III. Rozdzielił ich Jarosław Pucek, student IV roku, który występował jako pełnomocnik organu administracyjnego w sprawie administracyjnej.

Oprócz nagród multimedialnych, książkowych i finansowych zwycięzca Wydziałowego Konkursu Krasomówczego ma zapewniony udział w finale Ogólnopolskiego Konkursu Krasomówczego. Odbędzie się on 7 kwietnia br. w Teatrze Wielkim w Poznaniu. Będzie to dla Wojciecha Sawczyna kolejną okazją, by wykazać się talentem krasomówczym i erudycją prawniczą na miarę Demostenesa naszych czasów. Życzymy powodzenia!

Poznańska ELSA

ELSA (The European Law Students' Association) założona została w roku 1980. W Polsce działa obecnie 12 grup lokalnych z centralą w Warszawie. Jedną z tych grup jest funkcjonująca od 1990 r. Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa ELSA Poznań, które liczy aktualnie 60 członków. Wszystkich kandydatów, pragnących włączyć się w działalność organizacji, czeka trzymiesięczny okres próbny. Za swoje podstawowe zadanie ELSA przyjmuje szerzenie edukacji prawniczej i umożliwienie studentom prawa wykorzystywania ich wiedzy w praktyce, czemu służy program Uniwersyteckich Poradni Prawnych, gdzie studenci pod opieką pracowników naukowych udzielają bezpłatnych porad prawnych osobom najuboższym. Ponadto ELSA zaj-

muje się organizowaniem staży zagranicznych, praktyk krajowych oraz konferencji na skalę ogólnopolską i międzynarodową. Odbywa się to poprzez cztery sekcje: działalność naukowej, seminariów i konferencji, wymian międzynarodowych oraz marketingu, które współpracują ze sobą przy realizacji poszczególnych zadań. Niektóre z tych zadań wpisały się na trwałe w kalendarz imprez Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, jak chociażby odbywające się w październiku Dni Edukacji Prawniczej, Wydziałowy Konkurs Krasomówczy czy Prawnica Akademia Filmowa.

(mm)

Za udzielenie informacji dziękuję Magdalenie Kapuścińskiej z sekcji marketingu Europejskiego Stowarzyszenia Studentów Prawa ELSA Poznań.

Prof. B. Janiszewski skierował list do rektora prof. S. Jurgi z prośbą o rozważenie publikacji w piśmie uniwersyteckim. Czyny to, przytaczając dla orientacji naszych Czytelników odnośne teksty z GW.

Szanowny Pan Wojciech Bartkowiak Redaktor naczelny „Gazety Wielkopolskiej” Lokalnego wydania „Gazety Wyborczej”

Szanowny Panie Redaktorze!

W dniu 20 marca br. w „Gazecie Wielkopolskiej” ukazał się artykuł stanowiący niewybredny atak na moją osobę i godzący pośrednio w dobre imię Wydziału Uczelni, na której pracuję. Jego tekst załączam do niniejszego listu. Krytyka zawarta w artykule wiąże się z poręczeniem, jakiego udzieliłem w Sądzie Okręgowym w Poznaniu w związku z wnioskiem o uchylenie tymczasowego aresztowania w sprawie karnej. Poręczenie takie przewidziane w art. 272 kodeksu postępowania karnego dotyczy tego, „że podejrzany stawi się na każde wezwanie i nie będzie w sposób bezprawny utrudniał postępowania”. Instytucja ta jest nie tylko przewidziana przepisami tego kodeksu, lecz stosowana również w praktyce prawa karnego, kiedy to niezrządki osoby z życia publicznego udzielają tego rodzaju poręczeń.

W opublikowanym artykule zostałem przedstawiony jako nie-

Korespondencja Najważniejszego nie powiedziano

mal główny sprawca zła, poplecznik handlu narkotykami. Poza tym pojawiły się w nim nieścisłości odnośnie do faktów, których nie mogę sprostować ze względu na tajemnicę postępowania karnego. Gwoli ścisłości należałoby również dodać, że sąd uchylając areszt przyjął zarówno poręczenie osobiste jak i majątkowe. Paradoksalnie autorzy artykułu wymienili mnie z imienia i nazwiska, tytułów oraz miejsca pracy, podczas gdy osoba podejrzana określona została przy pomocy inicjału nazwiska.

Każdy, kto zapozna się z treścią artykułu, napisanego w tonie sensacyjnej i zamieszczzonego na pierwszej stronie „Gazety”, odniesie wrażenie iż najważniejszego w nim nie powiedziano. Nietrudno odkryć, że taki był cel jego opublikowania. Skoro bowiem, jak zostało napisane, nikt na ten temat nie chce oficjalnie mówić, to widocznie chodzi tu o ciemne machinacje, zapewne o korzyści materialne lub osobiste.

Tymczasem sensacją w tym konkretnym przypadku jest to co można by określić ludzkim nie-szczęściem. Profesor, z którym blisko współpracuję od 30 lat zwrócił się do mnie o złożenie poręczenia w tragicznej dla niego sprawie swego zięcia. W naj-

bliższej rodzinie tymczasowo aresztowanego skumulowało się aż kilka czynników dających podstawę do ich potraktowania jako tzw. względy humanitarne. One to właśnie i tylko one stanowiły motyw mojego pojawienia się w sądzie. Autorem artykułu zapewne nie przyszło do głowy, że takie motywacje mogą powodować czymś postępowaniem. Ton pytań skierowanych do mnie telefonicznie był taki, jakbym współpracował z gangiem narkotykowym. A przecież decyzję o uchyleniu tymczasowego aresztowania podjął Sąd Okręgowy w Poznaniu, dając rękojmiej jej zgodności z prawem i etyką zawodową, a zarazem podzielaając wniosek obrońcy w tej sprawie.

Publiczne podejmowanie takiego tematu winno natomiast wiązać się z wiedzą, że poręczenie osobiste jest środkiem czysto procesowym, natury formalnej i nie ma nic wspólnego z oceną czynu (tolerancją dla handlu narkotykami), ani też nie jest wydawaniem świadectwa moralności jakiejś osobie. Niestety czytelnik nie otrzymuje takiej informacji.

Dowiaduje się za to, że w jednej sprawie do różnych osób stosuje się różne miary, czego powodów powinien się domyślić. Wyłania się więc dość dwuznaczny obraz wymiaru sprawiedliwości, gdy tymczasem na ową sprawiedliwość wypadałoby poczekać do zapadnięcia wyroku w tej sprawie.

Artykuł napisany jest w duchu sprzyjającym wyraźnie poglądom, że miejscem każdego sprawcy przestępstwa jest wyłącznie więzienie, a wspólnym zadaniem policji, sądu i społeczeństwa jest potępienie czynu i osoby. Stąd już tylko krok do żądania kary chłosty i ucięcia ręki.

Szanowny Panie Redaktorze, byłoby dla mnie, jak wolno sądzić, właściwą rekompensatą, gdyby zechciał Pan opublikować w swej „Gazecie” treść tego listu.

Pozwoli Pan, że jego kopię udostępnię JM Rektorowi Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Panu Redaktorowi Naczelnemu „Gazety Wyborczej” Adamowi Michnikowi.

Łączę wyrazy szacunku

BOGUSŁAW JANISZEWSKI

Profesor i poręka

GW, 20 III 2000

Podejrzany o hurtowy handel narkotykami mężczyzna wyszedł z aresztu za poręczeniem prof. Bogusława Janiszewskiego z Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

Od dłuższego czasu amfetamina na poznański rynek docierała z Dolnego Śląska.

1 marca na dworcu PKP policjanci zatrzymali poznaniaka Mariusza S. Przyjechał pociągiem z Wrocławia. Znaleźli przy nim 200 g amfetaminy. Towar trzymał w słoiku. W hurcie jeden gram amfetaminy kosztuje 150 zł. Znalaziona przy Mariuszu S. ilość narkotyku wystarcza na co najmniej tydzień dzieci.

Profesor nie komentuje

Mariusz S. od początku nie przyznawał się do winy. – Ktoś mi to dał – mówił o narkotykach. Na podstawie takich zeznań prokurator doszedł do wniosku, że zatrzymany może utrudniać śledztwo i między innymi dlatego złożył wniosek o zamknięcie go w areszcie. Sąd Rejonowy przychylił

SĄD. Kto może wyjść z aresztu?

się do tego i zatrzymał Mariusza S. na trzy miesiące do aresztu.

Adwokat złożył zażalenie do Sądu Okręgowego. Zaproponował 10 tys. zł kaucji (jedna trzecia wartości zatrzymanego towaru) oraz poręczenie osobiste prof. Bogusława Janiszewskiego z Katedry Prawa Karnego UAM.

„Gazeta”: – Dlaczego zdecydował się pan poręczyć za Mariusza S.?

Prof. Janiszewski: – Chciałbym się powstrzymać od komentarza w tej sprawie. Toczy się postępowanie, które dotyczy osoby prywatnej. Kiedy się zakończy, odpowiem na wszystkie pana pytania.

„Gazeta”: – Skąd zna pan Mariusza S.? Czy wiedział pan, że znaleziono przy nim narkotyki?

Prof. Janiszewski: – Powtarzam, wołałbym nie odpowiadać na te pytania, kiedy toczy się postępowanie.

„Gazeta”: – Czyli nie powie nam pan, skąd pan znał Mariusza S., dlaczego pan za niego poręczył? My wiemy, że Mariusz S. miał przy sobie narkotyki – amfetaminę. Wiemy też, kiedy został zatrzymany i tymczasowo aresztowany...

GW, 30 III 2000

Od redakcji

Dziękuję, że zechciał Pan autorem artykułu i całej naszej redakcji wyjaśnić istotę instytucji poręczenia, ale przypominam, że autorzy tekstu w żadnym miejscu nie kwestionują Pańskiego prawa do jego udzielenia. Czy natomiast w tekście pojawiły się „nieścisłości odnośnie faktów”? Pan twierdzi, że tak. Jakże? Tego Pan nie podaje, za-

slaniając się „tajemnicą postępowania karnego”. Jak więc mamy podać je ewentualnej weryfikacji? Autorem publikacji owe kwestionowane przez Pana fakty przekazali związani z policją i prokuraturą informatorzy. Którzy? Teraz my, co oczywiste, zasłonimy się tajemnicą.

Twierdzi Pan, że „sensacyjna forma” artykułu i fakt zamieszczenia go na pierwszej stronie „Gazety” znamionują ukryty cel, który wprost nie został wypowiedziany. A jest nim rzekomo sugestia, iż w całej sprawie „chodzi o ciemne machinacje, (...) korzyści materialne lub osobiste”. To Pańska interpretacja. Ale jeżeli nawet przyjąć, że Czytelnik mógłby w podobny sposób do Pańskiego zinterpretować ten tekst, to należy stwierdzić, że ową sensacyjność w dużej mierze sam Pan sprokował. Czym? Tym, że gdy jeden z dziennikarzy prosił Pana o wyjaśnienia, Pan ich odmówił. Oczywiście, miał Pan do tego prawo, ale proszę teraz nie stawiać autorom zarzutu, iż nie przyszły im do głowy humanitarne motywacje, którymi się Pan kierował. Zapewniam jednak, że przyszły. Szkoda więc, że nie zechciał ich Pan wcześniej ujawnić, choćby w takiej jak powyżej zamieszczona, enigmatyczna forma.

Twierdzi też Pan, że „poręczenie osobiste jest środkiem czysto procesowym, natury formalnej i nie ma nic wspólnego z oceną czynu”. Przypna Pan jednak, że osobiste poręczenie profesorów prawa wobec osób, które przewożą hurtowe ilości narkotyków, nie zdarzają się często (a faktu, że zatrzymany Mariusz S. przewoził 200 g amfetaminy, Pan przecież nie kwestionuje). Dziennikarz ma więc prawo, a nawet obowiązek zainteresować się taką sprawą i zadać proste pytanie: dlaczego? Dziennikarz ma również prawo – czy się to Panu podoba, czy nie – do nie dzielenia rzeczywistości na część proceduralną i moralną. On ma postrzegać ją całościowo, bo tak widzi ją opinia publiczna. Zresztą sam Pan przyznał, że kierował się Pan względami humanitarnymi, a jeśli się nie myli, to mieszczą się one również w rejestrze porządku moralnego. Z poważaniem

BLAŻEJ WANDTKE,
JAKUB STACHOWIAK

DARIUSZ JAWORSKI

Summer Universities – wakacje z AEGEE

Za kwotę zaledwie 100 EURO (ok. 400 PLN) można wybrać się do Transylwanii śladami Drakuli, zobaczyć Etnę, nauczyć się języka greckiego w porcie Pireus lub tańca flamenco w samym sercu Hiszpanii. Atrakcje te przygotowało AEGEE – organizacja, o której często ostatnio piszemy w ŻU.

Europejskie Forum Studentów (AEGEE-Poznań) ma 96 różnych propozycji dwutygodniowych wakacyjnych kursów (Summer Universities). Pozwoli to 2500 studentom za niewielką sumę odwiedzić najbardziej interesujące zakątki kontynentu i w międzynarodowych grupach 20-30 osób uczyć się języków, uczyć się żeglowności lub jazdy konnej, dyskutować (np. o prawach człowieka), poznawać kulturę, smakować kuchnię...

Jest kilka rodzajów letnich obozów. Niektóre zapewniają możliwość nauki prawie wszystkich języków europejskich. AEGEE-Castello zorganizowało naukę hiszpańskiego i poznawanie hiszpańskiej kultury na wspaniałym wybrzeżu Morza Śródziemnego. Zajęcia językowe prowadzą sami studenci. W programie przewiduje się również posmakowanie życia nocnego – zwiedzanie pubów i imprezy na plaży. Niemieckiego możemy się uczyć m.in. w Berlinie, Karlsruhe, Heidelbergu. Tam atrakcjami są między innymi wycieczki statkami, zwiedzanie browarów, wieczory kuchni europejskiej – wspólne przyrządzanie specjalności poszczególnych krajów i regionów. AEGEE-Maastricht oferuje język angielski wykładany przez wykwa-

lifikowanych nauczycieli, Lwów ma dodatkowo tzw. native speakerów. Obcego języka uczy się jednak nie tylko na kursach.

W nabraniu płynności językowej pomaga już sam zagraniczny wyjazd. Część anten AEGEE zaprasza na poznawanie kultury (np. fińskiej-Helsinki, Cypru-AEGEE-Magusa), chodzenie po górach (m.in. w Beskidy i Pieniny zaprasza AEGEE-Poznań). Na „summerach” można nauczyć się żeglowności, gotowania, jazdy konnej (Litwa zaprasza na obóz: „Kto ujarzmi nasze dzikie konie?”) lub po prostu poleżeć na sycylijskiej plaży.

W ofercie AEGEE także się coś znajdzie dla osób zainteresowanych problemami nekającymi Europę i chcących zgłębiać je podczas letnich wakacji. W Holandii toczyć się będą dyskusje na temat praw człowieka. Belgrad postanowił poruszyć problem wojny w Jugosławii i jej wpływ na ludzi i środowisko naturalne. Następstwa rozwoju technologii internetowych i komputerowych będą tematem przewodnim wyjazdu do Delft i Hagi...

O wyjazd może starać się każdy członek AEGEE. Aplikacje (dane osobowe na dyskietce) należy dostarczyć do 15 kwietnia br. do sekretarza organizacji. Dodatkowych informacji udzielają:

Agata Sobiech – asobiech@artemida.amu.edu.pl oraz
Marcin Witkowski – yunosh@artemida.amu.edu.pl

KAROLINA GWINNER
Wiceprezydent AEGEE-Poznań

Sukces reprezentacji KU AZS UAM w plażowej piłce siatkowej kobiet IV Międzynarodowe Zimowe Igrzyska Studentów Izrael, 18-24 lutego 2000 r.

Wyjazd na powyższe zawody odbył się po raz trzeci z rzędu, w ramach kontaktów pomiędzy Academic Sport Association of Israel a Klubem Uczelnianym AZS Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W skład reprezentacji wchodził: mgr Jolanta Siekierska – trener, mgr Piotr Kuś – kierownik ekipy oraz 5 zawodniczek, studentek UAM: Justyna Kaczyńska, Marta Nowińska, Magda Pawłowicz, Karolina Tabaka, Justyna Taranek.

Rozegraliśmy 6 gier, odnosząc 4 zwycięstwa i ponosząc 2 porażki. Wyniki te wystarczyły do zajęcia III miejsca w turnieju siatkówki plażowej 4th International Winter ASA Games, a w meczu decydującym o zdobyciu brązowych medali studentki UAM pokonały reprezentację Uniwersytetu w Tel Avivie. Nagrodami za III miejsce były: puchar, medale oraz nagrody rzeczowe – specjalistyczny sprzęt do siatkówki plażowej.

Należy nadmienić, że w poprzednich startach siatkarki UAM zajmowały w Eilacie miejsca: II (1998) i V (1999). W bieżącym roku, wraz z nagrodami gospodarze przekazali nam ponownie zaproszenie do uczestnictwa w kolejnych Zimowych Igrzyskach w roku 2001.

Możliwość konfrontacji z zagranicznymi zespołami miała niezaprzeczone walory szkoleniowe. Należy wysoko ocenić zaangażowanie zawodniczek w ciągu całego turnieju, ich spore umiejętności oraz dążenie do osiągnięcia jak najlepszego wyniku sportowego. Wyjazd spełnił zakładane zadania edukacyjne i poznawcze. Ogromną atrakcją była możliwość zwiedzenia Jeruzolimy w Jubileuszowym roku 2000. Szansa uczestnictwa w zagranicznych zawodach sportowych w kraju tak interesującym jak Izrael jest bez wątpienia czynnikiem zachęcającym studentki UAM do uprawiania piłki siatkowej. Zacięta rywalizacja o miejsce w drużynie reprezentacyjnej UAM podnosi jej poziom, a wyniki sportowe – między innymi tytuł Mistrzyń Polski Uniwersytetów w piłce siatkowej plażowej, jaki posiadają siatkarki UAM – są tego najlepszym dowodem.

Mgr PIOTR KUŚ

Europejskie Forum Studentów AEGEE – największa europejska organizacja studencka skupia ponad 20.000 osób – studentów różnych kierunków i uczelni z 43 krajów.

AEGEE przyczynia się do:
– rozszerzania możliwości tkwiących w edukacji wyższej (m.in. opieka nad studentami programu Socrates/Erasmus i promocja wyjazdów na stypendia, współpraca z UNESCO w zakresie edukacji i programów nauczania),
– pogłębiania znajomości języków obcych przez studentów (od niemieckiego po grecki, rumuński i litewski) – członkowie licznie uczestniczą w obozach językowych,
– wzrostu akceptacji innych kultur, mentalności, wyznań i poglądów, głównie wśród ludzi młodych, m.in. poprzez organizowanie konferencji o tematyce

społecznej i letnich obozów nastawionych na poznanie kultury danego regionu europejskiego i kreowania europejskości z zachowaniem tożsamości kulturowej,

– odkrywania zdolności i predyspozycji młodych ludzi, stworzenia im perspektyw rozwoju indywidualnego i nawiązania europejskich przyjaźni.

AEGEE w ramach swej działalności organizuje konferencje, seminaria, na których omawiane są bieżące problemy i tematy dotyczące społeczności uniwersyteckiej i przysłej Europy oraz letnie obozy: językowe, tematyczne lub sportowe.

Studia dają wiedzę teoretyczną, w AEGEE sprawdzamy, jak przekłada się ona na praktykę. Łączy nas wszystkich niewyczerpany entuzjazm, zaangażowanie, chęć podjęcia dyskusji na temat bieżących problemów i po prostu... przyjaźń bez granic.

AU PAIR

Program Au Pair polega na organizowaniu kilkumiesięcznych pobytów za granicą dla dziewcząt (chłopcy również mogą wyjeżdżać, ale jest mniej ofert) w wieku 18-30 lat (w zależności od kraju inna jest górna granica wieku) w charakterze Au Pair czyli osoby zatrudnionej przez rodzinę w roli opiekunki do dzieci lub tzw. starszej siostry w zamian za kieszonkowe, zakwaterowanie i wyżywienie. Osoba zatrudniona w charakterze Au Pair ma możliwość praktycznej nauki języka i poznawania kraju. Au Pair ma zagwarantowaną możliwość uczęszczania na kursy językowe.

Wszystkie zasady zatrudnienia Au Pair w Europie regulowane są przez uchwaloną przez Radę Europy konwencję nr 68, która określa wyjazdy Au Pair jako formę pośrednią między pobytem studentkim a wyjazdem do pracy i reguluje formalne zasady zatrudnienia i wynagrodzenia.

Wyjazdy dla Au Pair organizowane są przez cały rok. Najczęściej są oferowane pobyty 10-12 mie-

sięczne, ale można również składać oferty na wyjazdy 3-6 miesięczne, a w przypadku wakacyjnych również 1-3 miesięczne. Można wyjechać do następujących krajów:

Niemcy – możliwość kształcenia j. niemieckiego. Wymagana znajomość j. niemieckiego w stopniu komunikatywnym. Dla osób, które nie znają j. niemieckiego warunkiem wyjazdu jest znajomość j. angielskiego.

Belgia – możliwość nauki j. angielskiego (+ drugiego języka). Wybierane rodziny dobrze znają j. angielski (+ francuski, niemiecki lub niderlandzki). Uwaga! Rodziny w Belgii pokrywają koszty nauki 2 języków.

Dania, Holandia – możliwość nauki j. angielskiego (+drugiego języka).

Francja – wymagana znajomość j. francuskiego w stopniu komunikatywnym. Osoby nie znające j. francuskiego mogą się ubiegać o wyjazd do Francji pod warunkiem dobrej znajomości j. angielskiego ewentualnie j. niemieckiego.

Włochy i Hiszpania (najczęściej wyjazdy wakacyjne) – możliwość praktycznej nauki j. włoskiego i hiszpańskiego. Osoby znające j. angielski, fran-

cuski czy niemiecki mogą się starać o wyjazd wakacyjny do tych krajów.

Wszystkie koszty związane z dojazdem do rodziny pokrywa uczestnik programu. Koszty podróży do szkoły pokrywa rodzina (bilet miesięczny lub możliwość korzystania z samochodu). Kieszonkowe wynosi: w Belgii – 12.000 BEF/miesięcznie, w Holandii – 500-550 NLG/miesięcznie, we Francji – 1600-1800 FF/miesięcznie i w Niemczech – 400 DM/miesięcznie.

Rodzina pokrywa koszty ubezpieczenia w czasie pobytu w danym kraju. Warto jednak wykupić sobie dodatkowe ubezpieczenie np. ubezpieczenie dla studentów gwarantując międzynarodowe legitymacje studenckie dostępne w biurach turystycznych.

Warunkiem zgłoszenia udziału do Programu Au Pair jest wypełnienie ankiety zgłoszeniowej (po polsku) i napisanie listu do rodziny (w j. angielskim, niemieckim lub francuskim), które należy przesłać do agencji pośredniczącej w wyjeździe, która akceptuje udział w programie i ciągu kilku dni przysłała pozostałe dokumenty.

(Wykorzystano informacje nadesłane przez firmę pośredniczącą)



O kobietach słów parę

O kobietach właśnie, kobietach pięknych, pociągających i mądrych była mowa na marcowym spotkaniu w Ośrodku Kultury Austriackiej przy ul. Zwierzynieckiej 7. Gościem wtorkowego wieczoru 21 marca była dr Beatrix Schiferer z Wiednia, germanistka i teatrolog, autorka słuchowisk radiowych i artykułów do prasy, a także książki pt. „Kreative Frauen in Wien 1750 - 1950”. Tak też zatytułowany był wykład w Ośrodku, tłumaczony konsekwentnie na język polski przez jak zwykle wyśmienitą mgr Kornelię Śmigielką. Złożyły się nań portrety dziesięciu wybitnych kobiet, które w ciągu ostatnich dwóch stuleci szczególnie zaznaczyły swą obecność na kulturalnej scenie Wiednia.

Tematem wyjściowym wykładu stała się krótka historia saloonów literackich, w których zawsze królowały kobiety, pełniąc honory gospodyń, a i rolę muz, sprawując niejednokrotnie mecenat nad ludźmi sztuki i umożliwiając twórczą wymianę myśli. Wśród scharakteryzowanych postaci znalazła się najpierw Fanny von Arnstein (1758-1818), która jako jedna z pierwszych przyczyniła się do tworzenia wiedeńskiej kultury salonowej oraz Karolina Pichler (1769-1843), pisarka, której typowo mieszczański salon skupiał wielu współczesnych jej artystów i uczonych. Znana poetka i pisarka Marie von Ebner-Eschenbach (1830-1916) nie szczędziła uwag krytycznych o miejscu kobiety w społeczeństwie i sposobie wychowania dziewcząt. Pewne rozbawienie żeńskiej publiczności i lekkie zażenowanie nielicznych przedstawicieli „mocnej” płci wzbudził zacytowany przez prelegentkę cięty aforyzm Marii von Ebner-Eschenbach: „Inteligentna kobieta ma miliony zaciekle wrogów: wszystkich głupich mężczyzn”. Z kolei Bertha von Suttner (1843-1914), pisarka zaangażowana w ruch pokojowy uhonorowana została jako pierwsza kobieta pokojową Nagrodą Nobla w 1905 r. Dużo miejsca dr Schiferer poświęciła kapryśnej muzie wielu sławnych artystów, Almie Mahler-Werfel (1879-1964), zwanej „wdową czterech sztuk”, jako że związanej kolejno z kompozytorem Gustawem Mahlerem, malarzem Oskarem Kokoszką, architektem Walterem Gropiusem i wreszcie pisarzem Franciszkiem Werflem. Córka malarza, dorastająca w artystycznej atmosferze, obdarzona wielką urodą, sama uzdolniona muzycznie, budziła wiele emocji i do dziś inspiruje. Bardziej w cieniu działała z kolei dr Eugenie Schwarzwald (1872-1940), która prowadziła aktywną działalność społeczną i odegrała pionierską rolę w dziedzinie wychowania dziewcząt jako założycielka i dyrektorka postępowej szkoły dla dziewcząt. Potrafiła dla niej pozyskać takich nauczycieli jak Arnold Schönberg, Oskar Kokoschka i Adolf Loos. Bertha Zuckerkandl (1864-1945) zapisała się jako aktywna dziennikarka, krytycznie nastawiona do I wojny światowej, popierająca artystów (z jej inicjatywy ściągnęli do Wiednia np. Auguste Rodin i Maurice Ravel), współinicjatorka festiwalu mozartowskiego w Salzburgu. Wspomniano też o Linie Loos (1882-1950), pierwszej żonie Adolfa Loosa, aktorce, pisarce o własnych poglądach filozoficznych i pięknej muzie wielu współczesnych. Obrazu dopełniły Rosa Mayreder (1858-1939), pisarka zaangażowana w walkę o równouprawnienie kobiet oraz Lou Andreas-Salomé (1861-1937) o barwnym życiorysie - urodzona w Petersburgu, studia w Szwajcarii, pobyty w Rzymie, Paryżu, Wiedniu, Berlinie, uczennica Freuda, przyjaciółka Rilkego i Nietzschego.

Z naszego księgozbioru...

Jeśli te pobieżnie zarysowane za dr Schiferer sylwetki nieprzeciętnych kobiet zachęcą kogoś do sięgnięcia po lekturę, zapraszamy do skorzystania z austriackiego księgozbioru przy Zwierzynieckiej 7. Znajdą w nim Państwo m.in. dwie obszernie biografie Almy Mahler Werfel pióra Karen Monson i Françoise Giroud, a także jej interesującą autobiografię („Mein Leben”, 1989); monografię dotyczącą Rosy Mayreder („Rosa Mayreder oder Wider die Tyrannei der Norm”, 1986) czy też powieść Berty von Suttner „Die Waffen nieder”, która ugruntowała sławę autorki i przyczyniła się do przyznania jej pokojowej Nagrody Nobla. Są też opowiadania,

sztuki teatralne i słynne aforyzmy Marii von Ebner-Eschenbach, zbiór szkiców i wspomnień Liny Loos („Das Buch ohne Titel”, 1989), najnowsza biografia Lou Andreas-Salomé autorstwa Irmgard Hülsemann, a także bardzo ciekawe pamiętniki „Österreich intim - Erinnerungen 1892-1942”, w których Bertha Zuckerkandl kreśli portrety niezliczonych osobistości, jakie przewinęły się przez jej słynny salon.

Austria a 8 marca

Wykład, o którym mowa powyżej, tak ściśle poświęcony kobietom, zupełnie przypadkowo wypadł w czasie zbliżonym do Dnia Kobiet, święta u nas niegdyś z pompą obchodzonego, potem wykpionego, ale - sądząc po ilości rozdawanych w tym dniu kwiatów - nadal obecnego w powszechnej świadomości. Tradycja swą sięga ten dzień początków XX stulecia, po raz pierwszy obchodzono go w Stanach Zjednoczonych w 1908 r., natomiast jako Międzynarodowy Dzień Kobiet ustanowiono oficjalnie w Kopenhadze w 1911 r. Austria od razu to podchwyciła, a pierwsze obchody w marcu 1911 r. stały się okazją do wyjścia kobiet na ulicę z żądaniem poprawy ich ekonomicznej sytuacji oraz równego prawa wyborczego, na które przyszło poczekać do 1918 r.

Tegoroczny 8 marca w Austrii również nie przeszedł bez echa, choć nie gościł na pierwszych stronach gazet. W tym roku szczególnie naznaczonym dysputami politycznymi po niespodziewanym dojściu do władzy wolnościowej partii Haidera (FPÖ), wykorzystano Dzień Kobiet jako jeszcze jedną okazję do skrytykowania polityki nowego rządu. Głosy krytyczne podniosła chociażby likwidacja ministerstwa do spraw kobiet, a była szefowa tego resortu, Barbara Prammer, stwierdziła, że nawet w tym względzie rząd prowadzi wsteczna politykę. Kobiety rzekomo znów się nie liczą i winny raczej zająć się domem i rodziną. Strona rządowa w odpowiedzi zapewniła, że działania jej służą właśnie lepszemu godzeniu obowiązków rodzinnych i zawodowych kobiet, a fundusze na realizację tych planów bynajmniej nie ulegną redukcji. Jörg Haider w okolicznościowym geście przywrócił do pracy zwolnioną parę dni wcześniej Helgę Grafschafter, regionalną pełnomocniczkę do spraw kobiet. Faktyczny udział kobiet w austriackim parlamencie wynosi obecnie 27%, w rządzie zasiada pięć pań, w tym wicekanclerz Susanne Riess-Passer (zarazem nowy szef FPÖ po wycofaniu się Haidera); kobiecie też - Benicie Ferrero-Waldner - powierzono jakże delikatną w obecnym położeniu Austrii misję reprezentowania jej na zewnątrz z ramienia ministerstwa spraw zagranicznych.

Wracając do samych obchodów owej środy, zaangażowane przedstawicielki FPÖ zorganizowały z tej okazji w Wiedniu konferencję prasową w Café Landtmann (nie do przecenienia jest rola wiedeńskich kawiarni!), przed którą wynajęto 4-osobowy (męski) zespół jazzowy. Muzyka nie była tym razem jednak w stanie na tyle złagodzić obyczajów, by zapobiec hałaśliwym demonstracjom żeńskich grup innych orientacji, które były w kanistry i trąbiły pod kawiarnią. A jak kpiąco doniósł ogólnoaustriacki dziennik „Der Standard”, konfrontacja ta była najwyraźniej „punktem szczytowym wymiany ciosów, do jakiej doszło w Dniu Kobiet pomiędzy rządem a opozycją”. Inny wizerunek lansował przewodniczący klubu poselskiego partii Zielonych, van der Bellen, który po prostu rozdawał na ulicy paniom kwiaty!

Zostawmy jednak te polityczne podjazdy. Warto byłoby wspomnieć o pozostającej poza demonstracjami inicjatywie Katolickiego Ruchu Kobiet w Austrii, który od 1958 r. organizuje w okresie Wielkiego Postu tzw. „Familienfasttag” przypadający tym razem 17 marca. Co roku jest to wezwanie do popartego finansowo gestu pomocy i solidarności z kobietami Trzeciego Świata. Konkretnie programy obejmują w tym roku przykładowo pomoc w uzyskaniu wykształcenia i porady prawne dla bezrobotnych kobiet na Filipinach, tworzenie grup pomocy dla kobiet pozostających poza kastami w Indiach czy też pomoc psychologiczną i ekonomiczną dla ofiar gwałtów w Kolumbii.

Tyle na dziś o kobietach. Zapraszamy jak zwykle do naszej austriackiej i uniwersyteckiej zarazem placówki (gdzie nota bene kobiety stanowią przewagę w proporcji 2:1!) - czeka na Państwa zawsze ciekawa lektura i przyjazna atmosfera!

ALEKSANDRA WIŚNIEWSKA



Aula koncertowa

• Nigel Kennedy wystąpił wreszcie w Poznaniu. Melomani, interesujący się zwłaszcza muzyką skrzypcową, mogli (za sprawą Agencji „ESKULAP”) na własne oczy i uszy przekonać się, jak wygląda i jak gra ów artysta, wzbudzający emocje dwóch muzycznych światów: świata jazzu i rocka oraz świata tzw. muzyki poważnej. Choć coraz więcej śpiewaków i instrumentalistów, mniej lub bardziej fortunnie, próbuje zacierać granice, podział nadal istnieje i wielu miłośników muzyki klasycznej zgoda gorszy show, jaki we wtorek 14 marca wykonał w Auli wirtuoz, znany im z fascynujących skądinąd interpretacji Bacha i Vivaldiego. Można o tym rozmawiać bez końca, tymczasem już chyba nie nie powstrzyma pewnego grona muzyków, którzy chcą się prezentować w obu rolach.

• Kennedy, wychowany m.in. w szkole Menuhina, od dziecka, ze swym nieprzeciętnym talentem, nie mieścił się w tradycyjnej konwencji uprawiania tylko jednego gatunku muzyki. Gdy spotkał się z legendarnym jazzmanem Stephanem Grappellim, przesądził o dalszych losach swej kariery. I oto poznaliśmy go właśnie jako odtwórcę, aranżera i kompozytora jazzowego. Z 7-osobowym zespołem „The Kennedy Experience” przedstawił 2-godzinny program, inspirowany przebojami słynnego gitarzysty Jimmy’ego Hendrixa. Trzeba być niezwykle biegłym w tej muzyce, by pokusić się o głębszą analizę i móc oddzielić autentyczne wirtuozostwo od efektów elektroniki. Nie

ulega jednak żadnej wątpliwości, iż mamy do czynienia z artystą nadzwyczajnym. Także – gdy chodzi o zdolności nawiązywania spontanicznego kontaktu ze słuchaczami, cechy typowego współczesnego showmana, grawitującego jeszcze na granicy dobrego stylu. Pewnie dla zmiany nastroju ubarwił swój występ duetem ze skrzypczką, grającą w zespole i wykonaniem paru fragmentów utworów Bartoka oraz bardzo długim bitem w postaci wspólnego popisu z czarnoskórym wokalistą.

To wszystko było ciekawe, warte posłuchania i zobaczenia, ale z pobudzonym apetytem czekamy na powrót Nigela Kennedy’ego do Auli Uniwersyteckiej - bez owego sztafażu elektroniki, lecz wyłącznie ze skrzypcami i np. z Beethovenem.

• Kolejny koncert jubileuszowy z serii 80-lecia Akademii Muzycznej (15 marca), należał do pedagogów i studentów Wydziału Dyrygentury Chóralnej, Edukacji Muzycznej i Rytmiki. Najogólniej mówiąc, są to przyszli nauczyciele, kantorzy i organiści, a więc ludzie, od których w dużym stopniu będzie zależało ograniczenie zjawiska pt. „pokolenie głuchych”. Blisko 3-godzinny pokaz ich możliwości artystycznych – od śpiewu religijnego w kameralnej grupie, przez przykłady działania choreografii muzyki, do wspólnej prezentacji, znanego już na tej estradzie, lecz na nowo odczytanego utworu Zbigniewa Kozuba – „Litanii ad Spiritum Sanctum”, wzbudził wiele optymizmu. Poznaliśmy kilkoro młodych, utalentowanych chórmistrzów, grupę studentek doskonalących się w kunszcie rytmiki i wreszcie dobrze brzmiące chóry. W Litani Zb. Kozuba z tekstem Romana Brandstaettera, przełożonym na język łaciński przez Sylwestra Dworackiego, wystąpiła też Orkie-

stra Symfoniczna Akademii Muzycznej z sopranistką Elżbietą Stengert i recytatorem Zbigniewem Grochalem. Dyrygował Antoni Grochowalski.

• Trudno sobie wyobrazić, by Jose Maria Florencio Junior, kierujący od dwóch sezonów Filharmonią Poznańską, nie urządził specjalnego koncertu z okazji 500-lecia odkrycia swojego macierzystego kraju. Ten uroczysty wieczór odbył się 17 marca i patronował mu ambasador Brazylii w Polsce Carlos Alberto Azevedo Pimentel. Najpierw wysłuchaliśmy uwertury do opery „Il Guarany” Antonia Carlosa Gomesa, XIX-wiecznego brazylijskiego twórcy współczesnego Verdiego, którym zresztą kompozytor „Aidy” się zachwycał. Do dzisiaj utwór ten jest drugim hymnem Brazylii. Poznańscy filharmonicy zagrali go z istic południowo-amerykańskim temperamentem, po czym przedstawili się na zupełnie inny styl muzykowania, towarzysząc brazylijskiemu soliście w Koncercie fortepianowym G-dur Maurice’a Ravela. Jose Carlos Cocarelli, utytułowany licznymi laurami na międzynarodowych konkursach, bardzo pięknie walnie przyczyniała się orkiestra pod batutą rodaka, z którym pianista miał dostrzegalne porozumienie w każdym taktie. Na bis dołożył jeszcze Barkarolę Gabriela Foure’go.

Po przerwie zaś maestro Florencio popisał się klarowną i konsekwentną interpretacją V Symfonii Dymitra Szostakowicza, bodaj najśtywniejszego dzieła tego twórcy, wielokrotnie słyszanego z uniwersyteckiej estrady. Gdy jest dobrze przygotowane, zawsze wzbudza zainteresowanie. I tak było również tym razem.

(rp)

Wielkopostny wieczór psalmów

Zaczął się właściwie po południu (w niedzielę, 19 marca), lecz trwało do późnego wieczora. Trochę za długo. Było to jednak muzykowanie szczególnego rodzaju, znakomicie komponujące się z czasem Wielkiego Postu. Jak się okazało – bardzo potrzebne słuchaczom wszystkich pokoleń, a szczególnie młodym, którzy do ostatniego miejsca (stojącego!) wypełnili Aulę i wytrwali w niej kilka godzin.

II Spotkanie Chórów Akademickich miasta Poznania zwołał zespół Dominicanes, działający przy Wyższej Szkole Bankowej i Duszpasterstwie ojców Dominikanów. Dyrygentka chóru i moderatorka zdarzenia – Karolina Piotrowska-Sobczak zdołała namówić do zaśpiewania psalmów – modlitwy dziekczynnej, przebłagalnej, proszącej – aż dziewięć innych zespołów. Dwa chóry uniwersyteckie – Akademicki Jacka Sykulskiego i Kameralny Krzysztofa Szydżiszca, dwa Akademii Ekono-

micznej – Żeński „Sonantes” Krystyny Domańskiej-Maćkowiak z dyrygentem Bartłomiejem Stankowiakiem i „Musica Viva” Marka Gandeckiego, Kameralny Chór Mieszany „Coro Da Camera” Akademii Rolniczej pod dyr. Barbary Dąbrowskiej-Silskiej i „Fermate” Wyższej Szkoły Hotelarstwa i Gastronomii pod kier. Mateusza Sibilskiego, Chór Męski „Cantamus” Politechniki Jacka Benna, najstarszą w Poznaniu akademicką grupę śpiewaczą, sposobną się do jubileuszu półwiecza oraz chóry Akademii Medycznej i Akademii Muzycznej, które wystąpiły razem z Orkiestrą Kameralną Liceum Muzycznego pod batutą Przemysława Pałki.

Gościem chórów była pieśniarka Antonina Krzysztoń z własnym zespołem instrumentalnym, która wystąpiła z recitalem, osnutym na Psalmie 23 „Pasterzem moim jest Pan”. Zapowiadał i prezentował wykonawców Jaromir Trafankowski.

Przenosiliśmy się w czasie i przestrzeni – od gregoriańskiego chorału i Pieśni chasydzkich, poprzez psalmy baroku i śpiewy prawosławne, aż po współczesny wyraz tej szczególnej muzyki, reprezentowany utworami Romualda Twardowskiego i Zbigniewa Kozuba. I może mniej istotne w tym dniu były porównania poziomu artystycznego poszczególnych zespołów, choć trudno tego uniknąć, a znacznie ważniejsza radość wspólnego muzykowania, odczuwana z estrady idea wspólnego działania, przykład urzeczywistnionej integracji środowiska. Zwrócili na to też uwagę w swych krótkich wystąpieniach rektorzy – prof. Władysław Balicki z Wyższej Szkoły Bankowej, jako gospodarz imprezy i prof. Stefan Jurga, pod którego patronatem odbywał się koncert. Dodajmy jeszcze, iż słuchacze mieli okazję finansowego wsparcia pracy Hospicjum św. Jana Kantego, które od 13 lat pomaga umierającym na choroby nowotworowe.

(rp)

Wspólne gniazdo



Wspólne gniazdo
w millennium zjazdu gnieźnieńskiego

„[...] Za godne pamięci uważamy również to, że za czasów [Bolesława Chrobrego] do grobu św. Wojciecha przybył dla modlitwy i pojednania cesarz Otton [...] Bolesław przyjął imperatora wspaniale i z wielkimi honorami, tak jak przystało podejmować dostojnego gościa - króla i cesarza rzymskiego. Przygotował dlań godne podziwu widowisko [...] Mając zatem na względzie chwałę, potęgę i bogactwo Bolesława, cesarz rzymski zawołał z podziwem: *Nie wypada, by tak wielkiego męża, niczym jednego z dostojników, nazywać księciem lub komesem, lecz godzi się wynieść go na tron królewski i uwieńczyć koroną*. Zdjąwszy zatem diadem cesarski ze swej głowy, włożył go na głowę Bolesława. [...] Tak wielka w owym dniu połączyła ich miłość, że imperator uznał go za brata i partnera cesarstwa, nazywając go przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzymskiego”. W ten sposób Gall Anonim w I księdze *Kroniki polskiej* opisuje Zjazd Gnieźnieński roku tysięcznego, dodając barwne obrazy uczt towarzyszących spotkaniu monarchów oraz przegląd niezliczonych bogatych darów, jakie Bolesław Chrobry ofiarował Ottonowi III. Swą relację kronikarz zakończył słowami: „Cesarz powrócił zatem do siebie radosny i z sowitymi darami.

Bolesław zaś, piastując teraz godność królewską, wznowił dawny gniew ku wrogom”.

Inny zgoła opis gnieźnieńskich uroczystości znajdziemy w kronice niechętnego Słowianom biskupa merseburskiego Thietmara. W IV księdze swego dzieła wspomina on tylko świadkowo o spotkaniu monarchów u grobu świętego Wojciecha. Przekonany o przeznaczeniu narodu niemieckiego do panowania nad Słowianami, nastawiony niechętnie do płynących z Rzymu uniwersalistycznych tendencji, Thietmar podsumował całe wydarzenie następująco: „Niechaj Bóg wybaczy więc cesarzowi, że płatnika daniny czyniąc panem, wyniósł go tak wysoko, że ten zapomniał o obyczajach swego ojca”. Mieszko I bowiem, jak Thietmar wcześniej podkreślał, „wiedząc, że margrabia znajduje się w domu, nie ważył się do niego wejść w kozuchu, ani też siedzieć, gdy ów podnosił się z miejsca”.

Te dwie średniowieczne relacje, opisujące wydarzenia roku tysięcznego, gdy u grobu świętego Wojciecha w Gnieźnie spotkali się cesarz niemiecki Otton III i książę polski Bolesław Chrobry, zostały zamieszczone obok siebie w jubileuszowej publikacji *Wspólne gniazdo*. Przedsięwzięcie wydawnicze powstało pod auspicjami Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Aleksandra Kwaśniewskiego i JM Rektora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza prof. dr hab. Stefana Jurgi. Wydana w millennium Zjazdu Gnieźnieńskiego księga ukazuje znaczenie tego wydarzenia w perspektywie historycznej i współczesnej. Dwojakię ujęcie zagadnienia widoczne jest w konstrukcji *Wspólnego gniazda*. Księga podzielona została na dwie części: *Heri [wczoraj]* i *Hodie [dziś]*. Część pierwsza obejmuje wspomniane dwie relacje średniowiecznych kronikarzy - Thietmara i Galla Anonima, oraz artykuł prof. dr hab. Aleksandra Wojciecha Mikołajczaka *Czas Gniezna*, który analizuje znaczenie spotkania w Gnieźnie i jego związku z uniwersalistycz-

ną wizją Europy młodego cesarza Ottona III. W tej koncepcji grób św. Wojciecha miał stać się kamieniem węgielnym nowej wspólnoty narodów połączonych ideą chrześcijaństwa, które zanurzone w łacińskim uniwersum *Imperium Romanorum* nie traciłyby jednak swej tożsamości. Symbolicznym wyobrażeniem tego stanu była miniatura z tzw. *Ewangeliarza Ottona III*, przedstawiająca cztery upersonifikowane dzielnice cesarstwa: Italię, Galię, Germanię i Sclawinię (tj. Słowiańszczyznę), składające pokłon cesarzowi. Idea ta nie została wówczas urzeczywistniona, gdyż jej najgorętszy zwolennik - Otton III - wkrótce zmarł, zaś jego następcy nie byli już wizjonerami.

Dzisiaj Europa znów podejmuje próbę zjednoczenia i szuka wartości, które mogłyby stanowić fundament wspólnego europejskiego gmachu. Wartości te wskazane zostały w drugiej części *Wspólnego gniazda*. Składają się na nią: *Oreddie papieża Jana Pawła II do prezydentów siedmiu państw*, wygłoszone w Gnieźnie w tysiącletnicę męczeńskiej śmierci św. Wojciecha oraz artykuł prof. dr hab. Aleksandra Wojciecha Mikołajczaka *Czas Europy*. Jan Paweł II, wskazując na św. Wojciecha jako symbol duchowej jedności kontynentu, wyraża nadzieję, że jego postawa będzie natchnieniem dla tych, którzy dziś pracują nad zbudowaniem nowej Europy, z uwzględnieniem jej korzeni kulturowych i religijnych. A.W. Mikołajczak również podkreśla, że kontynent jednoczący się dotychczas głównie na płaszczyźnie ekonomicznej i prawnej, potrzebuje przede wszystkim odnalezienia swej duchowej tożsamości. Tylko Europa identyfikująca się „ze spuścizną wiary Izraela, greckim poczuciem harmonii i rytmu oraz rzymskimi wzorcami prawa i sprawiedliwości - zdolna będzie zaakceptować swą jedność w różnorodności i różnorodność w jedności”. Konieczne są spotkania w miejscach, gdzie krzyżują się wpływy rozmaitych kultur, a do takich miejsc należy niewątpliwie Gniezno - pierwsza stolica Polski, miasto św. Wojciecha.

Księga *Wspólne gniazdo* ukazała się nakładem Gnieźnieńskiej Oficyny Wydawniczej TUM. Wszystkie teksty opublikowane zostały w czterech wersjach językowych: po polsku, angielsku, niemiecku i rosyjsku. Teksty kronik średniowiecznych zamieszczono ponadto w oryginalnej wersji łacińskiej. Układem typograficznym (tekst oryginalny w środku, otoczony przekładami na inne języki) księga nawiązuje do słynnej szesnastowiecznej *Biblii poliglota* z antwerpskiej Oficyna Plantiniana. Ilustracje ukazują sceny z życia św. Wojciecha wyrzeźbione na pochodzących z XII w. Drzwiach Gnieźnieńskich. Całość nakładu to zaledwie 500 egzemplarzy, w tym 100 numerowanych, bibliofilskich, wyposażono w specjalne futerały z koźlich skór. Jest więc na razie *Wspólne gniazdo* „białym krakiem”, którego nie można znaleźć w księgarniach, a i nie każda biblioteka może się poszczycić jego posiadaniem. Na razie, bowiem jak się dowiadujemy, przygotowywana jest wersja popularna, co zapowiada udostępnienie książki szerszym kręgom czytelników.

Nie były to brzmienia pamiłki i radosne oddoby, lecz naj-
cenniejsze materiały, jakie tylko można było znaleźć w
tym mieście. Za czynie Bolesława króla łaskawie przy-
jął i karmił dawał obywateli i wesołych i takich
potrzebował komuś płacano? Także w ten sposób
nawet w ten sposób - nie można na jego obrazie, jak
wielki gość rzymski i wspaniały gość rzymski.
U wspaniały od słów było w ten sposób, jak
wielki od słów było w ten sposób. Mając zatem na
względzie chwałę, potęgę i bogactwo Bolesława, cesarz

„[...] Za godne pamięci uważamy również to, że za czasów [Bolesława Chrobrego] do grobu św. Wojciecha przybył dla modlitwy i pojednania cesarz Otton [...] Bolesław przyjął imperatora wspaniale i z wielkimi honorami, tak jak przystało podejmować dostojnego gościa - króla i cesarza rzymskiego. Przygotował dlań godne podziwu widowisko [...] Mając zatem na względzie chwałę, potęgę i bogactwo Bolesława, cesarz rzymski zawołał z podziwem: *Nie wypada, by tak wielkiego męża, niczym jednego z dostojników, nazywać księciem lub komesem, lecz godzi się wynieść go na tron królewski i uwieńczyć koroną*. Zdjąwszy zatem diadem cesarski ze swej głowy, włożył go na głowę Bolesława. [...] Tak wielka w owym dniu połączyła ich miłość, że imperator uznał go za brata i partnera cesarstwa, nazywając go przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzymskiego”. W ten sposób Gall Anonim w I księdze *Kroniki polskiej* opisuje Zjazd Gnieźnieński roku tysięcznego, dodając barwne obrazy uczt towarzyszących spotkaniu monarchów oraz przegląd niezliczonych bogatych darów, jakie Bolesław Chrobry ofiarował Ottonowi III. Swą relację kronikarz zakończył słowami: „Cesarz powrócił zatem do siebie radosny i z sowitymi darami.

„[...] Za godne pamięci uważamy również to, że za czasów [Bolesława Chrobrego] do grobu św. Wojciecha przybył dla modlitwy i pojednania cesarz Otton [...] Bolesław przyjął imperatora wspaniale i z wielkimi honorami, tak jak przystało podejmować dostojnego gościa - króla i cesarza rzymskiego. Przygotował dlań godne podziwu widowisko [...] Mając zatem na względzie chwałę, potęgę i bogactwo Bolesława, cesarz rzymski zawołał z podziwem: *Nie wypada, by tak wielkiego męża, niczym jednego z dostojników, nazywać księciem lub komesem, lecz godzi się wynieść go na tron królewski i uwieńczyć koroną*. Zdjąwszy zatem diadem cesarski ze swej głowy, włożył go na głowę Bolesława. [...] Tak wielka w owym dniu połączyła ich miłość, że imperator uznał go za brata i partnera cesarstwa, nazywając go przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzymskiego”. W ten sposób Gall Anonim w I księdze *Kroniki polskiej* opisuje Zjazd Gnieźnieński roku tysięcznego, dodając barwne obrazy uczt towarzyszących spotkaniu monarchów oraz przegląd niezliczonych bogatych darów, jakie Bolesław Chrobry ofiarował Ottonowi III. Swą relację kronikarz zakończył słowami: „Cesarz powrócił zatem do siebie radosny i z sowitymi darami.

„[...] Za godne pamięci uważamy również to, że za czasów [Bolesława Chrobrego] do grobu św. Wojciecha przybył dla modlitwy i pojednania cesarz Otton [...] Bolesław przyjął imperatora wspaniale i z wielkimi honorami, tak jak przystało podejmować dostojnego gościa - króla i cesarza rzymskiego. Przygotował dlań godne podziwu widowisko [...] Mając zatem na względzie chwałę, potęgę i bogactwo Bolesława, cesarz rzymski zawołał z podziwem: *Nie wypada, by tak wielkiego męża, niczym jednego z dostojników, nazywać księciem lub komesem, lecz godzi się wynieść go na tron królewski i uwieńczyć koroną*. Zdjąwszy zatem diadem cesarski ze swej głowy, włożył go na głowę Bolesława. [...] Tak wielka w owym dniu połączyła ich miłość, że imperator uznał go za brata i partnera cesarstwa, nazywając go przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzymskiego”. W ten sposób Gall Anonim w I księdze *Kroniki polskiej* opisuje Zjazd Gnieźnieński roku tysięcznego, dodając barwne obrazy uczt towarzyszących spotkaniu monarchów oraz przegląd niezliczonych bogatych darów, jakie Bolesław Chrobry ofiarował Ottonowi III. Swą relację kronikarz zakończył słowami: „Cesarz powrócił zatem do siebie radosny i z sowitymi darami.

„[...] Za godne pamięci uważamy również to, że za czasów [Bolesława Chrobrego] do grobu św. Wojciecha przybył dla modlitwy i pojednania cesarz Otton [...] Bolesław przyjął imperatora wspaniale i z wielkimi honorami, tak jak przystało podejmować dostojnego gościa - króla i cesarza rzymskiego. Przygotował dlań godne podziwu widowisko [...] Mając zatem na względzie chwałę, potęgę i bogactwo Bolesława, cesarz rzymski zawołał z podziwem: *Nie wypada, by tak wielkiego męża, niczym jednego z dostojników, nazywać księciem lub komesem, lecz godzi się wynieść go na tron królewski i uwieńczyć koroną*. Zdjąwszy zatem diadem cesarski ze swej głowy, włożył go na głowę Bolesława. [...] Tak wielka w owym dniu połączyła ich miłość, że imperator uznał go za brata i partnera cesarstwa, nazywając go przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzymskiego”. W ten sposób Gall Anonim w I księdze *Kroniki polskiej* opisuje Zjazd Gnieźnieński roku tysięcznego, dodając barwne obrazy uczt towarzyszących spotkaniu monarchów oraz przegląd niezliczonych bogatych darów, jakie Bolesław Chrobry ofiarował Ottonowi III. Swą relację kronikarz zakończył słowami: „Cesarz powrócił zatem do siebie radosny i z sowitymi darami.

„[...] Za godne pamięci uważamy również to, że za czasów [Bolesława Chrobrego] do grobu św. Wojciecha przybył dla modlitwy i pojednania cesarz Otton [...] Bolesław przyjął imperatora wspaniale i z wielkimi honorami, tak jak przystało podejmować dostojnego gościa - króla i cesarza rzymskiego. Przygotował dlań godne podziwu widowisko [...] Mając zatem na względzie chwałę, potęgę i bogactwo Bolesława, cesarz rzymski zawołał z podziwem: *Nie wypada, by tak wielkiego męża, niczym jednego z dostojników, nazywać księciem lub komesem, lecz godzi się wynieść go na tron królewski i uwieńczyć koroną*. Zdjąwszy zatem diadem cesarski ze swej głowy, włożył go na głowę Bolesława. [...] Tak wielka w owym dniu połączyła ich miłość, że imperator uznał go za brata i partnera cesarstwa, nazywając go przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzymskiego”. W ten sposób Gall Anonim w I księdze *Kroniki polskiej* opisuje Zjazd Gnieźnieński roku tysięcznego, dodając barwne obrazy uczt towarzyszących spotkaniu monarchów oraz przegląd niezliczonych bogatych darów, jakie Bolesław Chrobry ofiarował Ottonowi III. Swą relację kronikarz zakończył słowami: „Cesarz powrócił zatem do siebie radosny i z sowitymi darami.

„[...] Za godne pamięci uważamy również to, że za czasów [Bolesława Chrobrego] do grobu św. Wojciecha przybył dla modlitwy i pojednania cesarz Otton [...] Bolesław przyjął imperatora wspaniale i z wielkimi honorami, tak jak przystało podejmować dostojnego gościa - króla i cesarza rzymskiego. Przygotował dlań godne podziwu widowisko [...] Mając zatem na względzie chwałę, potęgę i bogactwo Bolesława, cesarz rzymski zawołał z podziwem: *Nie wypada, by tak wielkiego męża, niczym jednego z dostojników, nazywać księciem lub komesem, lecz godzi się wynieść go na tron królewski i uwieńczyć koroną*. Zdjąwszy zatem diadem cesarski ze swej głowy, włożył go na głowę Bolesława. [...] Tak wielka w owym dniu połączyła ich miłość, że imperator uznał go za brata i partnera cesarstwa, nazywając go przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzymskiego”. W ten sposób Gall Anonim w I księdze *Kroniki polskiej* opisuje Zjazd Gnieźnieński roku tysięcznego, dodając barwne obrazy uczt towarzyszących spotkaniu monarchów oraz przegląd niezliczonych bogatych darów, jakie Bolesław Chrobry ofiarował Ottonowi III. Swą relację kronikarz zakończył słowami: „Cesarz powrócił zatem do siebie radosny i z sowitymi darami.